

Katastrofa lotników polskich po przebyciu 1900 klm w locie z New-Yorku do Warszawy

HARBOUR GRACE na Nowej Fundlandji, 8.8. Samolot „Orzeł Biały” braci Adamowiczów uległ katastrofie podczas lądowania na miejscowym lotnisku.

Według niesprawdzonych wiadomości bracia Adamowicze zostali ciężko ranni.

HARBOUR GRACE, 9.8. Szczegóły katastrofy samolotu braci Adamowiczów są następujące:

Samolot po przebyciu szczęśliwie 1800 klm. z lotniska Bennett Field pod Nowym Jorkiem, do Harbour Grace na Nowej Fundlandji, opuścił się na lotnisko.

Silnik pracował na zwolnionych obrotach i samolot stracił szybkość dotykając kołami ziemi.

W pewnej chwili silny podmuch wiatru uderzył w samolot, który stracił równowagę i przewrócił się.

Bracia Adamowicze odnieśli rany, które jednak nie są ciężkie i nie zagrażają niebezpieczeństwem ich życiu.

Lotnikom polskim udzielono niezwłocznie pomocy lekarskiej. Samolot jest uszkodzony.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie na lotnisku Harbour Grace, gdzie przewidywano, że bracia Adamowicze po krótkim postoju i odnowieniu zapasów paliwa rozpoczną lot przez Atlantyk.

Wobec uszkodzenia aparatu i o braci poniesionych przez lotników, powrócą oni prawdopodobnie okrętem do Nowego Jorku rezygnując narazie z przelotu przez ocean.

HARBOUR GRACE, 8.8. — W wyniku szczegółowych badań wyjaśniono całkowicie szczegóły katastrofy samolotu braci Adamowiczów.

Okazuje się, iż samolot stracił równowagę i przewrócił się, gdyż lotnicy niedostatecznie obeznani z terenem lądując padli na pobliskie krzaki, okalające lotnisko i przez to ulegli rozbięciu.

Przywiezieni do szpitala lotnicy oświadczyli, iż Harbour Grace miało być ich pierwszym miejscem lądowania, gdzie zapatrzyli się mieli w zapas benzyny i oliwy, potrzebnej dla dokonania przelotu.

Pośpieszono im natychmiast z pomocą. Skrwawionych wydobyto z aparatu i natychmiast przewieziono do szpitala. Rany okazały się niegroźne. Józef Adamowicz ma głęboką i długą ranę na ramieniu, która chirurg musiał w trzech miejscach ranni dopytywać się przedewszystkiem o stan swego samolotu.

Okazało się, że aparat narazie jest niezdatny do lotu. Wskutek przewrócenia się uległo uszkodzeniu zarówno podwozie, jak i oba skrzydła samolotu. Uszkodzenia te są stosunkowo niewielkie i dadzą się naprawić.

Wypadek w Harbour Grace prawdopodobnie nie odstraszy śmiałych lotników od podjęcia ponownej próby przelotu do Polski, lecz odroczy tylko start.

Sądzić tak należałoby z entuzjazmem i wytrwałości, z jaką bracia Adamowicze przygotowywali się do swego przedsięwzięcia.

Od 12 lat interesowali się lotnictwem, ze swych skromnych dochodów zakupili sobie dwa płatowce, na których odbyli szereg lotów nad Ameryką.

Latali z zapałem i już przed pięcioma laty zrodziła się w ich umysłach myśl, by powrócić do Polski triumfalnym lotem na własnym aparacie.

Na swych samolotach turystycznych odbywali liczne loty długodystansowe. Starszy brat 38-letni Józef, ćwiczył się przedewszystkiem w sztuce pilotowania aparatu i w nawigacji, młodszy 33-letni Bronisław poświęcił się studiom nad motorami lotniczymi i techniką konstrukcji samolotów.

Cwiczenia stanowiły tylko część przygotowań do wielkiego lotu. Najważniejsza rzecz — to aparat. Nie zwracali się do nikogo o pomoc, nie reklamowali się przed polsko-amerykańskim społeczeństwem, nie prosili nawet bliskich znajomych o pomoc w sfinansowaniu swego przedsięwzięcia.

Odwołując sobie wszystkiego, odkładali każdego centa, każdego dolara, aż wreszcie po pięciu latach zebrała się dość znaczna suma, która powiększona o pożyczkę na hipotekę fabryczki, dała kwotę 20.000 dolarów.

Przyszła kolej na wybór aparatu. Zdecydowali się na typ Bellanca, na którym dokonał przelotu nad Atlantyk Chamberlain z Levinem oraz lotnicy duńscy Hillig i Holm. Na aparacie tego typu próbował także przelecieć Ocean Atlantycki polski lotnik Hausner, dwukrotna próba jednak skończyła się niepowodzeniem.

Przeprowadzili szereg próbnych lotów, od kilkunastu dni byli gotowi do wykonywania swego wielkiego zamiaru. W hangarze czekał samolot odchrzcony „Orłem Białym”, pomalowany w biało-czerwone pasy. Wreszcie uznali, że nadeszła odpowiednia chwila, w której urzeczywistnia swę marzenie.

Zegnani przez żonę Bronisława i kilku bliskich znajomych, wzbili się w powietrze. Zapowiedzieli, iż

dolecą do Harbour Grace, a zależnie od tego, jak będzie funkcjonował nowy, świeżo oblatany aparat i jakie będą warunki atmosferyczne, powrócą do Nowego Jorku, lub też zdecydują się na śmiały skok Nowa Fundlandja — Warszawa.

Wypadek w Harbour Grace prze-

kreślił te zamiary. Wobec uszkodzenia aparatu i odniesionych obrażeń powrócą prawdopodobnie do Nowego Jorku i musza zrezygnować ze swych planów, narazie zbyt dużo bowiem włożyli pracy i trudu w zrealizowanie swego planu, aby się go mieli wyrzec nazawsze.

Nowa moneta



Z okazji 250 rocznicy odsieczy wiedeńskiej, polska mennica pamiątkowa biła 10-złotowe monety z wizerunkiem króla Jana Sobieskiego, kompozycji art. rzeźbiarza prof. Wysocznego z Poznania.

Kpt. Skarżyński w „Prasie Polskiej”

Najbliższe plany bohatera Atlantyku



Zaszczycił gmach „Prasy Polskiej” swoją wizytą kapitan Skarżyński.

Wszyscy wiemy o tem i, mam nadzieję, pamiętać to będziemy do wiecznych czasów, że kpt. Skarżyński przeleciał Atlantyk; niech mi więc wolno będzie odstąpić od tytułu „zdobywcy Atlantyku”, który wydał się zbyt szumny i pompacyjny w zastosowaniu do tego oficera, będącego uosobieniem prostoty, rzetelnej skromności i bezpośredniości, wprost z serca płynącej szczerości. Kpt. Skarżyński tak idealnie realizuje twój lotnika, że chciałoby się, nazywając go, używać do prostu słowa: Lotnik — ale przez duże L.

Widzimy Go nareszcie w świętym dniu powszedniego i, mój Boże, — w szalenie opiętym mundurze, ozdobionym wszystkimi orderami. Lotnik jest o wiele bardziej orsy, niewymuszony, swój skł. niż tydzień temu, w dzień swe go przylotu, kiedy miał na sobie zwykłe cywilne ubranie, szare i pomięte, kiedy ze swym usmiechem nieporadnego zażenowania poddawał się ceremoniom powitania.

Nieprzebrana skromność! Ten sam uśmiech zakwita na Jego twarzy i teraz, kiedy odpowiada na pozdrowienia naszego redaktora naczelnego, p. Henryka Butkiewicza, pozdrowienia tak przecież serdeczne, tak nieoficjalne! Z tego, jak siada w fotelu i zapala papierosa, widać, że śpieszno Mu do skierowania rozmowy na tory swobodnej towarzyskiej pogawędki.

Lotnik mówi; oczywiście, zmuszony jest mówić o sobie, bo o czymże w tej chwili może być mowa, jak nie o Jego Czynie! I nic tu nie pomoże ton, jakim się posługuje — ton bagatelizujący; przeciwnie, im bardziej niepozorne są słowa, im głós bardziej zrównoważony i niegmatyczny, tem wyuklejsza staje przed nami wielkość Czynu.

Urlop? Gdzież! Ledwo ochłoniął od wrażeń powrotu, a już zabrał się do pracy, bo pracy jest dużo — nie na dwadzieścia cztery godziny, lecz na czterdzieści osiem. W lotnictwie nie wolno roznamietywać swolch dokonań, nie wolno przeziwać swolch wrażeń, trzeba przechodzić nad nimi do

porządku, który jest porządkiem nieustannej i systematycznej pracy. Lotnik ilustruje to twierdzenie przykładem z własnej praktyki: w roku 1925, podczas lotu, zapalił mu się w powietrzu samolot; otóż, opuszczając się wrażliwym, które nie musiały być przyjemne, i zachowując niezamąconą przytomność, ja szukać dogodnego terenu do lądowania; ujrawszy pod sobą barak i opodal key drzew, ominął barak, aby uchronić go od pożaru, i lądował na drzewie, manewrując tak, aby ocalić jedynieabinę, w której się znajdował. Bezpośrednio po tym wypadku odbył godzinny dyżur w adutanturze pułku, po czym dokonał jeszcze dwugodzinnego lotu ćwiczebnego na wysokości 2500 metrów.

Niedopuszczanie do siebie wrażeń jest w lotnictwie warunkiem potem zabrać się do dalszej pracy. Lecąc nad Atlantyk, wystrzegając się przedewszystkiem doznawania wrażeń, dbał tylko o swój spokój i czuł nad maszyną — oto dżaczego najtrudniej Mu jest odpowe dzieć na pytanie: jakich doświadczeń wrażeń nad oceanem? Zadowolony.

Wychowanie młodych pilotów polega w dużej mierze na immunizowaniu ich od wrażeń i zaprawianiu ich do nieustannych lotów. Dawnie pilot po każdym locie długo walcował swe wrażenia w kasynie, dzisiaj bitych wsiemiany — dziesiąt sie lata i nie mówi sie o tem. Jego „Erwudziak” ma ulec przeobrażeniu: skrzydła zostaną odno-

wione i wzmocnione, miejsce zbiornika na benzynę zamieni kabina dla pasażera (którym przedewszystkiem będzie pewna pasażerka) i aparat stanie się tem, czem włóścił wie jest: zwykłym turystycznym samolotem, taksówką powietrzną. Aby sobie teraz uprzytomnić, czem był przelot przez Atlantyk na tym samolocie, wyobraźmy sobie przebycie Sahary zwykłą taksówką uliczną.

Okazuje się, że okrzyki: „niech żyje major Skarżyński!”, jakimi witały Lotnika tłumy w dzień jego przylotu, zostały usłuchane. Kapitan Skarżyński jedzie teraz do Rembertowa na trzymiesięczny kurs dla majorów, który poprzedzić musi Jego awans. Lotnik ma nadzieję, że w ciągu tego czasu lot Jego zostanie zapomniany, z nowym przelotem zapałem będzie mógł potem zabrać się do dalszej pracy.

Z głęboką satysfakcją moralną słuchałszy tych słów prostych i pełnych treści. Osobiście nie mógł się obrzeć wrażliwu, że oto siedzi przed nami nowy Polak: człowiek niewielu słów i cały wyłożony ku akcji; realizator, wyżyty nareszcie marzeń i refleksyj, autoanalizy i instrospekcji życia czynem dia czynu.

Czar rozmowy przyska: trzeba się rozstać. Kapitan Skarżyński z właściwą Mu umiata uległością poddaje sie jeszcze nakazom fotografa, poczem opuszcza nasze progi, żegnany z całą czcią, jaka należy się — prostym bohaterom. St. Br.

Rewolucja na Kubie Ucieczka prezydenta Machado

PARYŻ, 9. 8. — Agencja Havasa donosi z Havanny, iż ambasador St. Zjednoczonych Włosew złożył prezydentowi Machado w imieniu prezydenta Roosevelta ultimatum, żądające od rządu hawańskiego dotrzymania umowy, zawartej swego czasu ze St. Zjednoczonymi. Pożatem Roosevelt zażądał miast ustąpienia Machado i przekazania jego funkcji Cespedesowi, nowomianowanemu ministrowi spraw zagranicznych.

Ludność, pod groźbą wprowadzenia sądów wojennych zachowuje spokój, oczekuje jednak, iż dyktator Machado ustąpi pod naciskiem opinii, co prawdopodobnie jest już kwestją kilku godzin.

HAWANA, 9. 8. — Rozruchy w stolicy Kuby trwają w dalszym ciągu.

W dniu wczorajszym w czasie zajść zostało zabitych 2 policjantów, a 2 innych odniosło rany. Odzwały wojskowe powróciły do kasa-

Z różnych miejsc kraju donoszą o poważnych zaburzeniach.



Machado, zmuszony wskutek krwawej rewolwy do ustąpienia ze swego stanowiska.

10 minut groźnego niebezpieczeństwa

Szczegóły rekordowego lotu francuzów

PARYŻ, 9. 8. — Po rekordowym przelocie lotnicy francuscy Codos i Rossi, przebywający obecnie w malej miejscowości Rayak pod Beyruthem, w rozmowie z przybyłymi dziennikarzami oświadczyli, że podczas całego przelotu nad Atlantykem przeżyli jedynie 10 minut groźnego niebezpieczeństwa, gdy ogarnęła ich wielka burza.

Zdawało się im wtedy, że nie uda żywi z tego huraganu.

Przelot nad Europą odbył się w warunkach atmosferycznych wręcz normalnych. Kolo Buda-

pesztu napotkali coga ruda na męty, zaś nad półwyspem Chalcedońskim dostali się w wir powietrzny.

Ze względu na wielkie opady zużyli znacznie więcej paliwa. W przeciwnym razie — oświadczyli — że napewno dolecieli by do zatoki peńskiej.

Lotnicy obliczają, że przelecieli w przybliżeniu 10 tysięcy klm.

Codos i Rossi zamierzają w najbliższy piątek wystartować na samolocie „Joseph le Brix” do lotu powrotnego do Marsylii.

Naruszenie granicy Szwajcarii przez bandy hitlerowskie

BERN, 9. 8. — Oddział umundurowanych hitlerowców przeszedł dziś granicę niemiecko-szwajcarską pod Bazyleą i wkroczył na terytorium Szwajcarii do miejscowości Agstwilhen, gdzie hitlerowcy przeprowadzili rewizję w domu dozorczy miejscowej elektrowni.

Hitlerowcy posadzili tego dozorcę o działalność komunistyczną.

Z Berlina do Paryża podróż samolotowa dr. Luthera

PARYŻ, 9. 8. — Na lotnisko kim dr. Luther, obecny ambasador Bourget przybył z Berlina na pasażerskim samolocie niemieckim.

sador Rzeszy w Waszyngtonie.

400 milionów fr. na 20 lat pożyczka francuska dla Austrii

PARYŻ, 9. 8. — We wtorek wieczorem podpisany został w Paryżu układ w sprawie emisji transzy francuskiej pożyczki dla Austrii. Subskrypcja wynosi 408 milionów 125 tys. franków, oprocentowanych na 5 i 1 pół proc. i podlega zwrotowi najdalej w r. 1953. Kurs emisyjny wynosi 93

proc. Zwrot i obsługa pożyczki zabezpieczone są wpływami, z cel oraz dochodami monopolu tytoniowego Austrii. Ponadto francuska transza pożyczki korzystać będzie z gwarancji francuskiego monopolu tytoniowego.

Katastrofa w eskadrze gen. Balbo 1 lotnik zabity, 3 rannych

LIZBONA, 9. 8. — Tel. wł. — Eskadra gen. Balbo wystartowała dziś przed południem z Azorów. Po południu oczekiwana jest w Lizbonie.

W Horcie podczas startu grupy dowodzonej przez gen. Pellegryni'ego jeden z wodniaków uderzył się, Jeden lotnik został zabity, trzech dalsi członkowie załogi są ranni.

PONTE DELGADA, 9. 8. Jeden z członków załogi uszkodzonego w czasie startu hydroplanu, por. Squaglia, przewieziony po katastrofie do miejscowego szpitala, wkrótce zmarł. Hydroplan wyciągnięto z morza i rozebrano, celem

zbadań przyczyny katastrofy. Trzy hydroplany z eskadry, które pozostały w Ponte Delgada razem z uszkodzonym, do pewnym czasie wystartowały dalej w kierunku obranym przez eskadry.

LIZBONA, 9. 8. — O godz. 3.45 popoł. 11 hydroplanów z eskadry gen. Balbo osiadło szczęśliwie na wodach przy ujściu rzeki Tag, dokonawszy powtórnego przelotu oceanu. Druga część eskadry pod dowództwem gen. Pellegriini, jeszcze jest w drodze.

Według doniesień prasy angielskiej dotychczasowe ogólne koszty organizacji lotu gen. Balbo sięgają około 10 milionów złotych.



Francuscy lotnicy Rossi (z lewej) i Codos, którzy pobili światowy rekord lota na odległość, osiagnalac 9.618 klm.

Gdańsk deklaruje współpracę z Polską

Expose prezesa senatu pana Rauschninga

GDANSK, 9.8. Na wczorajszym posiedzeniu Volkstagu prezydent Senatu dr. Rauschning przyjął deklarację o sytuacji zewnętrzno - politycznej Wolnego Miasta.

Pierwsze porozumienie

Po stwierdzeniu na wstępie, że Gdańsk wstąpił w nową epokę o historycznym znaczeniu, mówca zakończył, że po stosunkowo krótkich rokach udało się osiągnąć porozumienie w sprawie istniejących pomiędzy Polską a Gdańskiem kwestii spornych.

Po raz pierwszy udało się zlikwidować aktualne kwestie sporne w bezpośrednim akcie porozumienia stron zainteresowanych na płaszczyźnie praktycznego podziału pracy i wzajemnego uznania. Stosunki Wolnego Miasta z Polską doznawały w ciągu lat ostatnich stale pogarszania się, taż, że atmosfera nieufności zdawała się prowadzić do nieuniknionej katastrofy, która mogłaby przyteść nieodwracalne szkody pokolew i bezpieczeństwu wszystkich narodów. Nowy Senat widział swoje najbliższe zadania w doprowadzeniu nie tylko do jak najszerszego odprężenia stosunków z Rządem Polską, lecz ponadto w współpracy z nią zarówno w dziedzinie politycznej jak i gospodarczej. Temu celowi służyła wizyta warszawska jako krok wstępny do rokowań bezpośrednich.

Senat jest przekonany, że całokształt sytuacji gdańskiej dojrzał do rozwiązania. W fakcie szerszego i sprawliwego uregulowania stosunków polsko - gdańskich należy widzieć możliwość rewizji stosunków wielkich narodów śródziemnej Europy (środkowej i wschodniej) na gruncie nowych zasad prawnych. Układ o położeniu prawnym Polaków w Gdańsku jest przesłanką tych nowych stosunków, uwarunkowanych duchem sprawiedliwości i wzajemnego zaufania.

Bankructwo polityki Siresemanna

Senat z lat 1926 - 1928 usiłował, działając w myśli ideologii polityki Siresemanna doprowadzić do porozumienia z Polską. Polityka ta zbankrutowała i zbankrutować musiała ponieważ nie była oparta na odpowiednich przesłankach duchowych. Narody mogą dojść do porozumienia tylko wtedy, gdy swą politykę mogą w kilku najważniejszych punktach sprowadzić do równego mianownika.

Naród niemiecki, rządzący w duchu międzynarodowo - liberalnym nie miał nic wspólnego z narodem polskim, wzrosłym w odróżnieniu państwowym na podstawie namacalnego samopoczucia narodowego, Senat narodowo - socjalistyczny mógł jednak wkroczyć na drogę szukania porozumienia w przekonaniu, że obecnie życie narodowe obu ludów biegnie podobnym trybem.

Unifikacja z Polską niemożliwa

U progu szerszego porozumienia musi stać jednak uznanie wzajemnie do życia potrzebnej przestrzeni oraz samodzielnej formy życiowej. Jeżeli nie dyktuje zdanie o separatyzmie Gdańsk w stosunku do Polski, należy jasno twierdzić, że Gdańsk w ramach

umów jest nie tylko samodzielnym państwem, lecz że również i pełną unifikacją gdańskiego gospodarstwa z gospodarstwem polskim, mimo wspólnoty obszaru celnego, nie jest możliwa. Poprowadziłyby ona jedynie do zniszczenia własnej kultury, własnego poziomu życiowego oraz samodzielności rządu.

O samoobronie

Jeżeli więc próby rozwiązania istniejących kwestii spornych mają znieść samodzielne formy gospodarki i pewną samodzielną swobodę gdańskiego obszaru gospodarczego w obrębie unii celnej, to muszą one zakończyć się niepowodzeniem. W tym punkcie musi panować subtelna jasność. Gdańsk nie zamierza naruszać podstaw swego istnienia i nie może uznać, że pewna ochrona własnego rynku i własnej produkcji w tych ramach, jakie może każde państwo nawet w obrębie tego samego obszaru państwowego dać, miałaby oznaczać ograniczenie Polski w jej prawie na wolny, niekropany dostęp do morza w Gdańsku.

Chociaż więc Gdańsk pragnie położyć trwałe podstawy dla opartej na zaufaniu współpracy, to jednak musi stanowczo zwrócić uwagę na konieczność przesłanki samoobrony małego tworu państwowego w stosunku do potężnego państwa. Jeżeli się nie uda teraz znaleźć wyjścia z trudności okresu powojennego, to trudno będzie uniknąć dążenia do zasadniczej zmiany czystości Gdańska.

Znaczenie układów

Rauschning następnie przedstawił treść szczegółowego przedstawienia treści zawartych w ubiegłą sobotę układów. Senat zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego ludności niemieckiej, z faktu uprzywilejowania ludności polskiej. Lecz w takiej polityce mniejszościowej widzi Senat gdański najlepszy środek do usunięcia istniejących między narodami, a w szczególności Europą wschodnią, przeciwności.

Omawiając arrangement w sprawie portu gdańskiego, zaznaczył p. Rauschning, że ważniejszym od jego postanowień będzie duch, który będzie kształtował jego wykonanie. "W końcu" nadmieniał p. Rauschning, że stwarzając porozumienie z Polską, obok woli rządów, ważnym współczynnikiem będzie wola ludności. Tylko przy wspólnych wysiłkach kół gospodarczych obu stron dojść można do stałej współpracy. Rauschning zapowiedział do gdańskich kół gospodarczych, by jeszcze raz wykazały ducha hanseatyckiego i poparły zamiary rządów przez stworzenie osobistego kontaktu.

Podziękowanie dla min. Papee

W tem miejscu podziękował prezydent senatu komisarzowi generalnemu R. P. w Gdańsku ministrowi Papee, który w pełnej zrozumienia gotowości otworzył wszystkie drogi i umożliwił, że epoka zamierzona wycieczką prasową w ubiegłą sobotę, grupa młodzieży narodowo - socjalistycznej uzyskała możliwość w podkarpackim obozie letnim wejść w kontakt osobisty z młodzieżą polską. Gdańsk będzie się cieszył, jeżeli będzie mógł niebawem i siebie dowiatać reprezentację polską. Po przemówieniu p. Rauschninga przyjęciem przez Volkstag gorącymi

oklaskami odczytał prezydent Volkstagu von Wnuck rezolucję, w której Volkstag jako reprezentacja ludności W. Miasta aprobuje deklarację Senatu.

Rezolucja została przez całą izbę z wyjątkiem komunistów jednomyślnie przyjęta. Wszyscy zebrani wraz z trybuną i oża dyplomatyczną oraz lożą prasową przyjęli ten fakt żywymi oklaskami.

Treść układu z Gdańskiem

w sprawie korzystania z portu

Układ zawarty między Polską a Gdańskiem w sprawie wykorzystania portu gdańskiego brzmi:

- 1) Rząd polski i Senat wolnego miasta Gdańska zgodzą się zawieść na czas trwania niniejszego układu procedurę będącą w toku przed Instancjami Ligi Narodów, dotyczącą używania portu gdańskiego.
- 2) Rząd polski przedsięwzięcie niezwłocznie wszystkie środki, konieczne dla zapobieżenia zmniejszeniu handlu morskiego (przywóz, wywóz i przewóz), odbywającego się w chwili obecnej przez port gdański, z uwzględnieniem ilości i jakości towarów.

W sprawie obywateli polskich

Umowa dotycząca praw obywateli polskich i mniejszości polskiej na terenie Wolnego Miasta przewiduje:

- 1) Utworzenie na wniosek rodziców, lub wychowawców, szkół powszechnych z językiem wykładowym polskim o ile zgłosi się przynajmniej 40 dzieci polskich lub mówiących po polsku. Szkoły polskie kierowane będą według tych samych zasad, jak szkoły powszechne niemieckie. Podręczniki dla tych szkół oraz inne pomoce szkolne wydawane będą tylko w języku polskim.
- 2) Osoby polskiego pochodzenia, lub mówiące po polsku mogą na własny koszt zakładać i prowadzić szkoły.

Studenti polscy na wyższych uczelniach traktowani będą narówni ze studentami narodowości niemieckiej.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

ŚMIERĆ LOTNIKA CZECHOSŁOWACKIEGO

Na lotnisku w Pradze samolot wojskowy spadł z wielkiej wysokości wskutek defektu w motorze. Znany pilot kapitan Czurnin poniósł śmierć na miejscu.

ODWOLANY BOJKOT TOWARÓW SOWIECKICH

W Teheranie kupcy perscy postanowili przerwać bojkot towarów sowieckich wobec niepowodzenia akcji. KRÓL BORYS WE WŁOSZECH Król bułgarski Borys po 8-tygodniowym pobycie w Szwajcarii wyjechał do Włoch.

PRZYKRE ODKRYCIE PRZED LOTEM

Przy sprawdzaniu balonu, którym uczeń belgijski zamierzał udać się do stratosfery okazało się, iż balon został poważnie uszkodzony. Naprawa uszkodzenia potrwa kilka dni.

AMB. NADOLNY U HITLERA

Przebywający w Berchtesgaden kanclerz Hitler przyjął przewodniczącego delegacji niemieckiej na konferencję

Rauschning zakończył słowami, że Gdańsk nie chce niczego dla siebie, o czemby sam nie był gotów dać. Początek akcji porozumienia do stał przeprowadzony w duchu wzajemnej szczerości i szacunku, co daje podstawy do nadziei, że w wyniku dalszej części tej akcji zrealizuje się era współpracy i owocnego współżycia.

gdańskiemu w przyszłości, w miarę możliwości, równy udział w handlu morskim (przywóz, wywóz i przewóz) z uwzględnieniem ilości i jakości towarów. W tym celu obie strony zobowiązały się utrzymywać stały kontakt przy pomocy periodycznych spotkań.

- 3) Senat wolnego miasta Gdańska współpracować będzie z rządem polskim w rozwoju bezpośredniego handlu morskiego w miarę sił finansowych i ekonomicznych wolnego miasta Gdańska.
- 4) Każda ze stron zastrzeżę sobie prawo do zawłodzenia na trzy miesiące naprzód zażądania od Wysokiego Komisarza ponownego wdrożenia procedury przed nim.

3) Gdańsk zobowiązuje się uznać świadectwa i dyplomy wyższych szkół polskich oraz nie stawiać żadnych przeszkód w wykonywaniu zawodów wojskowych na terenie w. m. Gdańska. Postanowienie to dotyczy również związków zawodowych i innych organizacji zawodowych.

Dyplomy pracowników polskich uznane będą po uprzednim złożeniu egzaminu z prawa gdańskiego. Wolne miasto Gdańsk gwarantuje swobodę posługiwania się językiem polskim zarówno w stosunkach osobistych, jak gospodarczych i urzędowych.

Urzednicy w. m. Gdańska, pozostający w stosunku służbowym do władz polskich posiadają całkowitą swobodę wyboru szkoły dla swych dzieci. Te sama swobodę posiadają urzednicy polscy, pozostający w stosunku służbowym do władz w. m. Gdańska.

rozbrojenia ambasadora Nadolnego i odbył z nim konferencję w sprawie niemieckiej polityki zagranicznej.

WALKI NA GRANICY SYRYJSKO - IRAKSKIEJ

Na granicy syryjsko - irakskiej rozgorzała wojna pomiędzy syryjczykami a pogranicznymi oddziałami irakskimi, armia iraska ma dotychczas 20 zabitych i 45 rannych, syryjska 95 zabitych i wielu rannych.

ZAGINIONY LOTNIK

Lotnik szwajcarski Nauer, który wystartował z Capetown do Anglii zpadł bez wieści. Ostatnie wiadomości o lotniku pochodzą z niedzieli wieczór. Znajdował się on wtedy w pobliżu miejscowości Mossamodes w Anglii.

NIEMIECKI SAMOLOT NAD ŚLĄSKIEM POLSKIM

W dniu wczorajszym zauważono jednopłatowy samolot niemiecki nad Orzegowem. Samolot, przeleciawszy od strony Głwice, okrążył kilkakrotnie miejscowość na wysokości 1000 metrów, poczem zawrócił do Niemiec.

Zwłoki dwu turystów u stóp turni kościółka

ZAKOPANE, 9.8. Wczoraj wieczorem doszła do Zakopanego wiadomość, że znaleziono u stóp turni Kościółka w Batzówickiej Dolinie po stronie Czeskosłowackiej zwłoki dwu opadłych od ściany tej turni turystów. Wacława Stanisławskiego i Witolda Wolnara. którzy jeszcze w sobotę wyruszyli ze schroniska w Roztoce na ową wyprawę.

Po zwłoki turystów wyruszyło ze strony czeskosłowackiej tamtejsze pogotowie ratunkowe. Kościółek stanowi w Dolinie Batzówickiej luźno stojącą turcję i nie przedstawia większych trudności. Tem więcej też tragiczny wypadek tak wytrawnego turysty, jakim był p. Stanisławski, wywołal zrozumiałe poruszenie i wżalenie.

1.000 kajaków w Grudziądzu przed spływem do morza

GRUDZIĄDZ, 9.8. Dziś o godz. 12 uzeszły spływa przez Polskę do morza, w ilości przeszło tysiąca kajaków, przybyli do Grudziądza. Kajakowców witali przedstawiciele

władz, wojska i tłumy publiczności. Po zwiedzeniu miasta jutro o 9-rano uczestnicy spływu wyruszą w dalszą podróż do Tczewa i Gdyni.

Rezerwowa linja z Berlina do Gdańska

BERLIN, 9.8. Prasa niemiecka donosi, że zarząd kolei Rzeszy uchwalil przy stać do wykonania linij kolejowej, wiodącej przez Odrę w kierunku wschodnim.

dów bardzo ważne, gdyż stanowiąc będzie rezerwową odnogę głównego połączenia Berlin - Szczecin - Stupsk - Gdańsk.

Budowa linij tej ma być wykończona w 1934 roku.

Nowa fala feroru

Internowanie dyrektorów radja

BERLIN, 9.8. Usunięci ze swych stanowisk byli członkowie dyrekcji radja berlińskiego zostali z rozkazu tajnej policji internowani w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. B. dyrektor rozgłośni Noepfke doznał w czasie aresztowania go ataku nerwowego i został umieszczony w szpitalu.

Warskiego premiera Eisnera socjal-demokrata Fechenbach został podczas przewożenia go do obozu koncentracyjnego zastrzelony przez konwojentów.

Według komunikatu, Fechenbach usiłował zbiec.

Syn b. prezydenta aresztowany

Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem dokonania nadużyć i nieślusznego wzbogacenia się z funduszy publicznych.

BERLIN, 9.8. Tajna policja internowała w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu syna b. prezydenta Rzeszy Eberta wraz z dwoma dalszymi postami socjal - demokratycznymi Kunsterem i Hallmanem. Aresztowani są przybyli do obozu przeprowadzono przed frontem internowanych.

Zastrzelony...

BERLIN, 9.8. Biuro Wölf z Detmold donosi, że b. sekretarz ba-

Wyrok śmierci

BERLIN, 9.8. Na dziedzińcu więzienia śledczego w Hamburgu nastąpiło dziś wykonanie wyroku śmierci na niejakim Volku, oskarżonym o zabójstwo członka policji.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA z dnia 9 b. m.

Dewizy Belgja 124.80; Holandia 360.90; Londyn 29.61 - 29.60; Nowy Jork 6.58; No wy Jork (kabel) 6.59; Paryż 35.01; Szwajcaria 172.95; Włochy 47.00.

Papiery procentowe

3 proc. poz. budowlana 39.15; 7 pr. poz. stabilizacyjna 52.38 - 52.98 - 52.50 (w proc.); 4 proc. poz. inwestycyjna serjowa 110.50; 4 proc. poz. inwestycyjna 104.00; 5 proc. państw. poz. promiowa dolarowa 49.75 - 49.50; 5 proc. konwersyjna 46.50 - 47.50; 10 proc. poz. kolejowa 103.50 (w proc.); 5 proc. poz. kolejowa konwersyjna 41.50; 8 proc. L.Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. B. gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L.Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L.Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L.Z. Banku rolnego 83.25; 8 proc. L.Z. Tow. kred. przem. pol. 85.50 (w proc.); 4 i pół pr. L.Z. ziemski 43.00 - 41.75; 8 proc. L. m. Warszawy 43.00 - 43.50; 8 proc. L. z. m. Warszawy 43.00 - 43.50 (odcin-

ki po 1000 zł.) 43.75. Akcje Bank Polski 81.50; Warsz. Tow. fabry cukru 20.00; Starachowice 10.10.

GIEŁDA ŻOBOWA

Na wczorajszym zebraniu giełdy zbożowa - towarowej w Warszawie notowano: żyto 15.50-16, pszenica jedn. nowa 21 - 23, zbierana nowa 21-22, owies jedn. 16-16, zbierany 14-15, jęczmień na kasze 15 - 15.50, groch polny 22-23, Vctoria 28-31, wyka 14-15, lubin niebieski 9-10, sółty 11 - 12, siemię lniane 41-43, rzepak z'm. 34-36, rzepak zim. 42-44, mąka pszen na luku. 48-53, mąka pszena gat. I 43-48, pszenka gat. II 38-43, gat. III 20-28, żytnia pył. 28-30, siki. i raz. 20-21, otręby pszenne szale 11-12, żytnie 8-8.50, średnie 11-12, kuczy lniane 18-19, rzepakowe 14-14.50, sło niecznikowe 16.50-17.

Czytajcie „Cyrulika Warszawskiego“

K. Witkowicki

51)

Czy żona?

"Słońce w celi" skończyło się tragicznie. Nie mogło skończyć się inaczej. Bohater sztuki, pedzja, nekany rozmatkami sprzecznymi uczuciami, rzucany przez wrogi los, wyczerpany jakową walką pomiędzy własnym zawodowym sumieniem, a gorącą miłością do kobiety, popełnia samobójstwo.

I znowu długo niemiłkami oklaski i znowu okrzyki: „autor“ które kazały rozentuzjuszowane, publiczności zapomnieć na chwilę o tak ważnej sprawie wysyciu do szatni.

Ela klaskała zawzięcie. Ale gdy spojrzała na stojącego obok niej Kaniewskiego przeraziła się. Był śmiertelnie biały. Na czole widniały mu kropie potu, które niezręcznym ruchem drżającej dłoni starał się wytrzeć. Druga ręka opierał się tak mocno o poręcz fotela, jakby do była jedyną jego podporą.

— Co ci jest, Stefku? — spytała cicho. — Nie wiem, Elusiu, jakos mi słabo. Widocznie jestem przemęczony. Poczekaj chwileczkę, to przejdzie...

Oddech ciężko. Patrzała na niego z takim lękiem, że przezwyciężył się i dodał z uśmiechem: — To nie strasznego, kochanie. Nie obawiaj się. Zaraz przejdzie. Taki jakiś skurcz serca. Zaraz, zaraz...

— Usiadź lepiej na chwile. Sala pustoszała gwałtownie. Już ostatnia fala wypywała przez drzwi. Na scenie zapuszczono żelazną kurtynę, zgaszono wielki żyrandol.

— No, już zdaje się, mogę iść — powiedział Stefan. — Przechodzi... — Usmiechnął się, jakby usprawiedliwiając

z tego, co się stało: — Doprawdy, nie wiem sam dlaczego naszło mnie coś tak dziwnego.

W szatni było już pustawo. Fala ludzka odpłynęła na ulicę.

Ela milczała. Czula dziwny niepokój. Ale nie był to niepokój o zdrowie Stefana. Do serca jej zakradło się okrutne podejrzenie, nie umiała go jeszcze sformułować, nie potrafiła mu nadać realnych kształtów, ani ubrać go w określone wyrazy. Ale nagie, zaczęła się czegoś lękać.

Gdy odebrał okrzyki i kierowali się ku drzwiom, za którymi czekała na nich rozdeszczona noc letnienna, Kaniewski rzekł, wsuwając swą dłoń pod ramię Eli:

— Bardzo cię przepraszam, kochanie, ale doprawdy, nie czuję się na siłach aby pójść obecnie do Anczewskiego na przyjęcie. Nie chcłabym jednak, żebyś się mna kłopotowała. Odwołuję cię tam, a sam pojedzie się do domu.

Ela spojrzała uważnie na jego pobladłą twarz. — A czy nie wolałbyś — spytała — pójść teraz do mnie? położyłbyś się na tapczanie, zrobiłabym ci herbaty, odpocząłbyś i byłoby dobrze.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, ale zaraz powiedział: — Nie chcłabym ci psuć przyjemności. Twój przyjaciele czekają na ciebie.

— O, o to się nie troszcz. Oni będą się bawili całą noc. Jeszcze zdąży, gdy zechce, iść do nich później. Więc jedziesz do mnie, prawda?

Pieszczotliwie pogładziła go po ręce. Kaniewski wahał się jeszcze chwilę, ale gdy pod potokami lejącym deszczu przebiegli do taksówki i usiedli na miejscu, Ela, nie czekając na jego decyzję, powiedziała szybko do szofera:

— Na Saska Kepe. Auto pomknęło.

W mieszkaniu Eli było jak zawsze uroczno i za-

cisznie. Stefan leżał na tapczanie, powoli palił papierosa i czekał aż Ela skończy swe krzątanie po domu. Słyszał jej kroki, jak biegła do kuchni, słyszał brzęk filiżanek i wybuch płomienia w zapalanej maszynie gazowej, a potem monotonny szum gotującej się wody. Przymknął powieki, nie myślał o niczem. Było mu dobrze.

Ale zato Ela myślała cały czas intensywnie i boleśnie. Starła się rozwiązać zagadkę, czemu to Stefan tak bardzo przejął się sztuką Michała. Bo że nagle jego słabość pochodziła w prostej linii od widzianej sztuki, co do tego Ela nie miała żadnych wątpliwości. Znała go zbyt dobrze i zbyt dobrze umiała czytać w jego myślach. Problem, poruszony przez sztukę musiał go więc blisko dotykać. Dlaczego? I nagie, natrętnie powróciła myśl, która przesyłała jej mózg jak objawienie, gdy wychodził z teatru.

"Stefek jest zajęty kobietą, której sprawie teraz prowadzi... Dornowa..."

Ela doznała uczucia, że ktoś mocną żelazną dłoń ścisnął jej serce.

Aż tuhu jej zabrakło od tej myśli. Dornowa... Tak, jest piękna... Widziała jej fotografie w gazetach. A to, że jest oskarżona o zabójstwo męża? Czyż to odstrasza mężczyzn? Mężczyzn wogóle nie, ale Stefka, Stefek jest przecież pod tym względem taki inny... Nie, nie, to niemożliwe...

— Elu — zawołał głos siedzącego z pokoju — cóż tam robisz tak długo? Nudzę się tutaj. Idę do ciebie.

— Nie, nie wstawaj, kochanie, przygotuję małą przekąskę. Ale leż, to ci dobrze zrobi — odpowiedziała.

"A jednak... dlaczego wtedy, gdy był u mnie po śledztwie, powiedział takim straszonym głosem, że nie może znieść jej meki? Płakał... Nigdy nie zapomniał tych jego... Stefek płakał... potem śmiał się i dumaczył przeczuciem. A jednak, płakał... on Stefan, taki twardy, raczej zimny... który śmiał

się zawsze z moich łez... Czy to możliwe? Czy mógłby ją kochać?"

— Elu, chodźże już do mnie — zawołał głos. — Idę!

Biegając korytarzem z kuchni do pracowni, Ela myślała jeszcze:

"Zawsze byłem z nim szczerą, pytałam go o wszystko. Może zapytać? Odpowie prawdę... A jeżeli tak jest naprawdę i to właśnie powie? To co potem? O, Boże wielki, mrosierny, co potem? Już nic nie zostanie? Nawet, zdumienie?... Nie, nie, nie zapytałam o to. Póco mu nasuwać takie myśli? Może sam nie zdaje sobie z nich sprawy, a ja je mu nasunę... ja go naprowadzę..."

Stefan wyciągnął ku niej ręce, gdy wychodziła z pokoju, niosąc śliczną tacę ze smaczkowitą zastawą. Herbata dymila w kolorowych filiżankach. Rumiane owoce wyglądały smaczkowicie. Na talerzu widniały ślicznie pokrajane przekąski.

Ela postawiła tacę na niskim stoliku i przykięła przy tapczanie Stefana.

Skrzyła się w jego ramionach. Czując pod wargami szorstki dotyk jego ubrania, słysząc bicie jego serca, myślała nieustannie: "Nie, nie powiem mu nic... Może, to przywidzenia, a może nieprawda... Nie znosiłabym tego, gdyby to była prawda... Stefku, mój Stefku kochany..."

A jednak po chwili, gdy tulił ją do siebie mocniej, spytała cicho, jakby nie chcąc pioszyć szumu deszczu, spływającego po sztach:

— Stefku, czy nic się między nami nie zmieniło? Powiedz prawdę...

Odusnął ją zlekka od siebie ramieniem, spojrzał w pełne niepokoju jej oczy i powiedział:

— Zmieniło? Nie Elu: cóż się mogło zmienić między nami?

(d. c. n.)

Kolebka dwu królów

Pamiętka po Janie Sobieskim w Olesku

Możeby dziś nikt nie wspominał o Olesku, gdyby nie to, że tu właśnie przyszedł na świat Król Jan Trzeci. On sam podaje w „Gesta domu mego”: „urodziłem się 17.8 1629 r. w Olesku, zamku na wysokiej górze, miła od Białego Kamienia, gdzie się też król Michał rodził”.

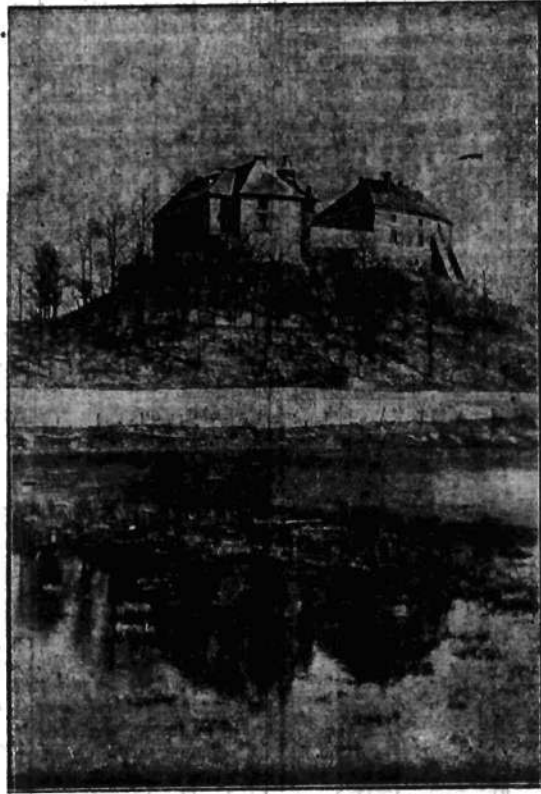
Właśnie w bieżącym roku odbywa się w Polsce i zagranicą uroczystości, związane z 250-tą rocznicą wiedeńskiego zwycięstwa. Z tej racji godzi się poświęcić kilka słów miejscu rodzinne Króla - Bohatera.

Olesko należy do najstarszych grodów na Rusi Czerwonej. Jego początki sięgają jeszcze XIII wieku, kiedy to zagony tatarskie niszczyły sąsiedni silnie ufortyfikowany gród ruski, Pleśniko. Należało się tedy obojętne do wyboru oddowiednego miejsca na wzniesienie nowej warowni. Wybór padł na Olesko, miejsce z natury rzeczy obronne od północy i wschodu, bowiem ciągnęły się tu na wielkiej przestrzeni nieprzebyte bagna, moczary, trzawiska. Teren pod gród był wysoki, stanowiący pewnego rodzaju wzgórze, resztę zrobili ręce ludzkie.

Początkowo stanął w Olesku zamek drewniany, a dopiero w XVI w. wojewoda ruski Jan Daniłowicz, zbudował murowany z kamienia i cegły.

Od samego zarania Olesko przechodzi różne koleje losu na tle walk Litwy z Polską oraz licznych napaadów tatarskich. I tak w r. 1432 Władysław Jagiełło podarował je Janowi z Siemna, jako pewnego rodzaju wynagrodzenie za oddane usługi.

Odtąd Olesko w posiadaniu Sienińskich znajduje się do 1511 r. Sienińscy zbudowali kościół parafialny,



Zamek, w którym urodził się Jan III Sobieski.

Po śmierci wojewody Jana Daniłowicza, Olesko, znowu jako wiano, przechodzi w posiadanie rodziny Sobieskich. Córka wojewody Teofila, wniosła je w posagu Jakóbowi Sobieskiemu, właścicielowi Złoczowa (21 km. od Oleska).

Tu, na zamku Oleskim, jak już zaznaczono, urodził się Jan Trzeci, jako drugi syn Teofila i Jakóba, małżonków Sobieskich (pierwszy Marek, starosta krasnostawski poprzedzający w sukurs hetmanowi Kallinowskiemu, zginął pod Batochem, mając lat 25. Jest piękne podanie, odnoszące się do urodzin pogromcy półkoczowniczej: stół marmurowy, na którym złożono nowonarodzone dziecko, peki. Miał to być niezawodny znak wielkiej przyszłości. Nadto w tę noc szalała nad Oleskiem burza; również niespodziewanie na zamek spadli tatarzy. Ale nieproszonych gości spłoszyły hukce Stefana Chmieleckiego, który czuwał nad okolicą (t. zw. „bicz tatarski”).

Od Sobieskich Olesko, już droga sprzedaży przechodzi w posiadanie Rzewuskich, możnych właścicieli pobliskich Podhorzec. Jeden z Rzewuskich, Józef Seweryn ufundował w Olesku, tuż obok zamku, największy w Polsce klasztor dla O.O. Kapucynów pod wezwaniem św. Józefa, hojnie go uposażając. Przed rozbiorem mieściło się tu studium teologiczno-filozoficzne. Dziś gmach klasztorny, mieszczący ponad sto cel. nie licząc innych ubikacji, stoi



Jeden ze zniszczonych kuryrtyr zamkowych

parafję zaś założył i uposażył syn Jana, Piotr de Olesko. Z kolei Olesko, jako wiano, przechodzi do rodziny Herburtów i Kamienieckich. Jedną bowiem z córek, Anna, wyszła za Fryderyka Herburt, kasztelana bieleckiego, druga zaś Jadwiga, za Marcina Kamienieckiego, wojewodę podolskiego. Mieszkańcy wówczas zamku dwie rodziny niezawodnie żyły ze sobą w zgodzie. Stąd dziś jeszcze w okolicznych wioskach opowiadają na ten temat różne historie, najczęściej miłosne. Często się zdarzało, że w podobnych wypadkach zwaśnionych sąsiadów godziło małżeństwo ich dzieci.

Od Herburtów i Kamienieckich Olesko przechodzi do rodziny Daniłowiczów. Mianowicie jedna z córek Herburtów, oddając rękę Jerzemu Daniłowiczowi, wniosła mu w posagu część dóbr oleskich; resztę odsprzedali Kamienieccy Stanisławowi Żółkiewskiemu, staroście belskiemu, ojcu słynnego hetmana Syna Jerzego Daniłowicza, Jan, wojewoda ruski, ożenił się z Zofią, córką hetmana Żółkiewskiego, kupując w ten sposób dobra oleskie w jednym reku.

Jak już nadmienialiśmy, wojewoda ruski, Jan Daniłowicz, na miejsce zamku drewnianego wznosił nowy, murowany. W kościele parafialnym ufundował dla siebie i swej rodziny grobowiec w którym też spoczywa (umarł 18.1. 1619).



Jedno z wejść do zamku z dziedzińca.

niemal pustka. Mieszka w nim dwu ojców i jeden brat. (Jeden z Ojców jest katecheta w miejscowej szkole powszechnej).

Ród Rzewuskich w XVIII w. moc



Podhorze, zamek Koniecpolskich, potem Sobieskich

no podpadł. To samo stało się i z zamkiem w Olesku. Wszystkie cenne przedmioty wywieźli stad Rzewuscy do Podhorzec, które z czasem obrali na stałą rezydencję. Zamkowi w Olesku groziła kompletna ruina. Był bez dachu, okien, donostu lada chwila mógł się zawalić. Na zamku gnieździły się gromady kawek. Wówczas w 1883 r. w 200-ną rocznicę wiedeńskiego zwycięstwa, dobra oleskie, wystawione na licytację, kupił Władysław Krajoży, dokonując poważnych inwestycji. Przed wojną światową pomieszczono na Zamku szkołę

po podpadł. To samo stało się i z zamkiem w Olesku. Wszystkie cenne przedmioty wywieźli stad Rzewuscy do Podhorzec, które z czasem obrali na stałą rezydencję. Zamkowi w Olesku groziła kompletna ruina. Był bez dachu, okien, donostu lada chwila mógł się zawalić. Na zamku gnieździły się gromady kawek. Wówczas w 1883 r. w 200-ną rocznicę wiedeńskiego zwycięstwa, dobra oleskie, wystawione na licytację, kupił Władysław Krajoży, dokonując poważnych inwestycji. Przed wojną światową pomieszczono na Zamku szkołę

no podpadł. To samo stało się i z zamkiem w Olesku. Wszystkie cenne przedmioty wywieźli stad Rzewuscy do Podhorzec, które z czasem obrali na stałą rezydencję. Zamkowi w Olesku groziła kompletna ruina. Był bez dachu, okien, donostu lada chwila mógł się zawalić. Na zamku gnieździły się gromady kawek. Wówczas w 1883 r. w 200-ną rocznicę wiedeńskiego zwycięstwa, dobra oleskie, wystawione na licytację, kupił Władysław Krajoży, dokonując poważnych inwestycji. Przed wojną światową pomieszczono na Zamku szkołę

Żniwa pod okiem komornika przy każdym powroście—pleczęć

Pani Wasp z Ringshall jest osobą za możną, ale w kłopotach, jak większość ziemian w tych czasach utrzymywania po zbyt dobrej koniunkturze, gdy to się pożytecznie na prawo i na lewo, nie myśląc o tem, że żyto i kartofle nie mogą być zawsze tak drogie jak lornetki i motocykle.

Pani Wasp była jedną z tych lekkomyślnych, nie wiec dziwnego, że dziś stanęła wobec sytuacji wręcz gorzej: wierzyteli naciskają, a ona w kasie ma trochę niewykupionych weksli.

— Gdzie się rusze — tam pleczęć komornika — poprostu nie wiem gdzie

O samochodzie, świni i strzelcu trzy przykłady uprzejmości wschodniej

Przysłowiową jest uprzejmość narodów wschodnich, nakazująca odmowną odpowiedź, niepożądane opinie, czy nawet surowe zarządzenie władz podać do wiadomości w sosie kwiecistych słów, z wszelkimi ostrożnościami i ceregielami. Chińczycy, Japończycy, Hindusi celują w tej uprzejmości. Trzy przykłady, jak ludy Dalekiego Wschodu osłabiają sobie gorzkie pigułki w życiu:

Urzędowy styl japoński

Zamiast krótko i wesołowo „Nie wolno przekraczać dozwolonej szybkości” japońskie tablice, nakazujące ostrożność automobilistom zredagowane są w następującym kwiecistym stylu: „O samochodzie. Jesteś piękny. Jesteś szybki, jesteś silny. Nie rob złego użytku z twojej piękności, ewoluj szybkość i twoją siłą. Miej litość nad twoimi skromniejszymi braćmi, nad koniem, psem i przechodniem. Pies boi się twoich kół, które tak łatwo miażdżą. Pozostaw mu tyle miejsca, żeby mógł bezpiecznie przejść koło ciebie. Koń boi się twojego warkotu, twój dym i zły odór dają się mu we znaki. Staraj się go nie płoszyć. Co do przechodnia, to ten jakbydy nie miał dla ciebie żadnego znaczenia. Dobrze jednak zrobisz, jeśli się nad nim ubliżysz i oszczędzisz go, bo jutro być może on także zawleone jedną z twoich sióstr”.

Tablice, noszące tego rodzaju lub podobne napisy, można spotkać w wielu miastach japońskich.

Metoda pedagogiczna chińskiego mandaryna

Uczony mandaryn Pong miał powierzone sobie wychowanie syna pewnego

wszczęta i kurs rolniczy. Obecnie lewe skrzydło zajmuje powiatowa szkoła żeńska gospodarstwa domowego (około 20 dziewcząt).

Zamek w Olesku jest w stylu renesansu. Przedstawia wyniosłą budowę, złożoną z dwu skrzydeł, połączonych ze sobą w środku wysoką wieżą z bramą wjazdową. Przebudowywano go w XVII i XVIII wieku. Dawniej zjazd prowadził od zachodu po moście murowanym o sklepionych arkadach, dziś zasypanych ziemią. Wzniesienie, inaczej t. zw. „góra zamkowa” ma około 25 m. (w stosunku do otoczenia). Na dziedzińcu zamkowy wchodzi się od północy; brama wjazdowa ozdobiona jest tarczą herbowa, złożoną z czterech pól i mieszczącą herby: Sas, Topór (u góry), Herburt i Korczak (u dołu). Po bokach znajdują się dwa owalne okienka; sklepienie bramy bieżkowe; podwórze małe, wyłożone płytami, ze wszystkich stron zamknięte.

Na dole w dawnej kuchni, są dziś świnie. Przybywającego ogarnia niemiły odór, spostrzegają również brak porządku. Niebezpieczeństwo grozi prawemu skrzydłu, chociaż nie lepiej ma się rzecz z lewym. Po dawnej świetności zamku zostały jeno nieznaczne ślady. Oglądamy dziś resztki pięknego ogrodu zamkowego z t. zw. Aleje Lipowa Marysińskiej, resztki mostu zwodzonego, jazajdu i t. d. Wewnątrz kilka komnat przypomina dawny przyruch — reszta w gruzach.

Zamek jest bez opieki! Alarmy, jakie się niedawno ukazywały w prasie, są niestety, uzasadnione. Miejscowi mieszkańcy zawiązali Komitet Obywatelski, mający za zadanie przygotować wrześniowe uroczystości (11, 12, 13) zainteresować Polskę Oleskiem — podobnie do ofiar. Komitet już przyjmuje zgłoszenia wycieczek (dotąd zgłosiły się szkoły z 15 okolicznych powiatów).

Chyba już czas zainteresować się Oleskiem, czas ten większy. Że rok bieżący jest rokiem 250-tym, jubileuszowym od chwili wielkiego zwycięstwa pod Wiedniem dokonanego dzięki Janowi Trzeciemu. W.

przed tym widokiem uciec. Idę wówczas w pole.

Pewnego razu mało ją i tam szlak nie trafił, albowiem, o nieba! na jej, pani Wasp, polu pszenicy wprawdzie nie pleczęć komornika, ale sam komornik zamieszkał.

Zjechał z namiotem i zamieszkał. Trzech policjantów na zmianę trzymają wartę, a komornik leży na łożku poławem i czyta Dickensa.

Zdrzewiała na ten widok pani dziećka, ale coż było robić? Komornik czeka na sprzet, by natychmiast każdy sнопек pleczętować, a pani Wasp tak dalece pogodziła się z niewesolą myślą, że do namiotu przyszyła obłady...

);*:(

Wymijająca odpowiedź Hindusa

Wiekroła Indji odwiedził jeden z biskich jego krewnych, zapafony myśliwy, przybyły specjalnie z Europy, aby zażyć wrażeń polowania w dzieviczej dżungli.

Gubernator Anglii powierzył gościa jednemu ze swoich starych i wiernych służących, polecając Hindusowi, aby czuwał nad jego krewnym i gdy doń będzie miał wloczgi po dżungli, odprowadził go z powrotem do pałacu.

Po trzech dniach myśliwi wracają. Wiekroł zapytuje służącego: — No, jak tam? Czy szczeniście dopisało mojemu siostrzeńcowi? — Młody „Sahib” — odpowiada Hindus z największym spokojem — strzela nadwyzwyczajnie, ale od trzech dni Wszchemogacy ulitował się nad zwierzętami.

— Czytałcie „Przegląd Sportowy”

Dyplomatyczne i monarsze koszałki — opalki

Odyby X miał więcej dobrej woli, gdyby Y był mądrzejszy i wiedział co zamierza usprawie Z — to inaczej wypadłaby historia świata — martwi się pan Hans Roger Madol w swej książce „Rozmowy z odpowiedzialnymi”, która niedawno ukazała się w Berlinie.

Właściwie należałoby tę interesującą anekdotyczną książkę nazwać „rozmowy z odpowiedzialnymi”, żeby już nie użyć brzydkiego wyrazu „z półtówkami”, tak dziwnie bowiem polowicznie wyglądają głowy wielu meżów stanu z epoki poprzedzającej wielką wojnę. Ludzie ci do dzisiaj nie zdają sobie sprawy z tych wielkich czynników, które katastrofę światową wywołały i ciągle jeszcze myślą, że los można było odwrócić jakąś koncepcją albo nawet i dowcipną rozmówką.

I tak baron von Schön, były podsekretarz stanu i ambasador niemiecki w Paryżu opowiada Madolowi, że starał się on u cesarza o nadanie Alzacji pewnego rodzaju autonomii, co miało być podobno uspokoić umysły patryotycznych Francuzów i zadowolić alzacczyków. Ale niedobry cesarz nie chciał. Co gorzej, zamiast dać alzacczkom autonomię, wysłał do Agadiru krążownik „Panter” aby demonstrować przeciw Francji. Później — ba! — pan von Schön — dałoby się raz jeszcze wszystko między Francją a Niemcami załagodzić, a to przez rozmowę... Schön namówił cesarza, żeby ten zaprosił na doroczne legaty w Kilonji pana Brianda z córką. Briand miał przyjechać na jachcie księcia Monaco, pogadałby sobie z kajzerem przy kieliszku szampana i wszystko poszłoby jak najlepiej, gdyby te galantia z Serajewa nie zabili arcyksięcia... Wszystko byłoby naj naj lepiej, i zaraz potem z całą pewnością dodaje, że austriacki minister spraw za granicznych, hrabia Aehrenthal tak się wyraził: „Jeśli ci Serbowie nadal będą wobec nas bezczelni, to półżycie do nich i wymiemy cale to rewolucyjne gniazdo”. Było to przed zabójstwem arcyksięcia i zapewne Aehrenthal myślał o jakimś „pokojowym” wymiataniu. Biedny Schön nawet nie rozumiał, że dzielny, niepodległy naród serbski przed cież nie mógłby nie zgodzić się na te austriackie porządki we własnym domu.

Wogóle ten znakomity, podobno, dyplomata von Schön ciągle czegoś nie wie i ciągle jest czemś zaskoczony. Za skoczyły go poglądy własnego monarchy, zaskoczyły plany kół wojskowych, zaskoczyła Austria, Serbia i Francja. Tylko Rosja go nie zaskoczyła, bo mądry Schön wiedział, że przy jakimś obiedzie dyplomatycznym, jakiś wysoko postawiona osobistość obrzila ambasadora Izwołskiego: „Izwołski nigdy tego nie darował i doprowadził do wojny”. Ano, można i tak rozumieć historię i mimo to mieć opinię znakomitego dyplomaty.

Prócz ambasadorów, rozmawiał też pan Madol i z monarchami, Rozmów-);*:(

Kof o siedmiu łapach straszne narzędzie angielskich tortur

Zły czas nadszedł na bandytów angielskich. Tzw. „Kof” jest w robocie. Co to jest „Kof”? dyscyplina o 7 rzemieniach. Ale musi to być coś wyrafinowane skonfektionowane, gdyż rzadko który delikwent wytrzyma na jednym posiadzeniu (a raczej „posadniu”, gdyż egzekucja odbywa się na stojącej) całej porcie.

Musi to być nielada rzecz dostać tym „kolem” po grzbiecie, skoro sądy bynajmniej nie szafują tą karą. Wymiar waha się najczęściej między kilku a kilkunastoma plagami.

Egzekucja odbywa się w obecności lekarza i jest obwarowana różnemi zastrzeżeniami... Np. nie wolno walić zemłodzonego.

Zapewne prawodawca średniowieczny wydał ten zakon w imię skuteczności kary, bo coż „sprawiedliwość” przyjdzie z katowania człowieka nieprzytomnego. Nie na to torturują.

);*:(

Zamieszki w Indjach



Stanowiska powstalców Mohmandów pod Kotkal na pograniczu Indji i Afganistanu.

ka, jaką uciął sobie w Koburgu ze zdetronizowanym carem bułgarskim Ferdynandem dowodził raz jeszcze, że bar dzo małej trzeba mądrości, aby rzadzić światem a także i niewiele sumienia.

Mimo, że rozmowy odbywały się w pokoju „ex-car ubrany był w czarne palto, czarne rękawiczki i czarna, jedwabna myśka na głowie. Widocznie w żalobie po tronie.

— Kiedy się dowiedziałem, że Austria chce anektować Bośnię i Hercegowinę, powiedziałem sobie, że to wielkie głupstwo i uciekłem przed moimi politykami do Siedmiogrodu na polowina na Jelenie. I patrz pan co się dziele! Przyszyła po mnie Malinow ludzi, musze w najlepszym okresie przerywać polowanie, autem po fatalnych drogach włóką mnie do Orient-Expressu. Wsiadam incognito do wagonu, i poco? Po to, żeby ogłosić jakąś tam niepodległość Bułgarii! (Bułgaria była nominalnie lenniczką Turcji). Czulem się doskonale na moim tronku wasala Jego Sultanskiej Mości i do końca życia nie przagnalem żadnej innej posady. Ale ci politycy! Pan Malinow! Wciągają mnie w jakąś awanturę i teraz musze tutaj siedzieć — gdzie ani polować, ani pieniędzy, ani tej swobody... Bo trzeba panu wiedzieć, że ja mam w sobie coś z Ludwika XVI! (Tu car Ferdynand mrugnął okiem dowcipnie, jak mówi Madol).

Cóż to za znakomity typ ten ex-car Ferdynand! Ta kpię dobrze ten król Bułgarów czuł jako wasal Turków, a tu jakiś tam honor narodu, jakiś tam niepodległość... Żadny „pierwszy obywatel swego kraju”, co? Dobrze, że się porównał do Ludwika XV, który był najgorszym królem Francji. I dobrze dia Bułgarii, że ten „wolterlanin”, jak sam siebie nazywa, siedzi sobie na emeryturze w Koburgu.

);*:(

Zmarły uczony



4 p. prof. Mazurkiewicz

);*:(

Zamieszki w Indjach

„gość” nie czuł. Ale oto jak pewien wiezieni angielski wykorzystuje obecnie ten regulamin tortury baba.

Skażany na 15 plag (i 2 lata więzienia) zemniał zaraz po pierwszym „muśnięciu” „kofa” i według przepisu do stał się do szpitala.

Tam wygołił mu plecy, dał na wzmoocnienie i po pięciu dniach odesłał na „ciąg dalszy”. Ale zaledwie wszyscy się ustawili do „aktu sprawiedliwości” — delikwent wpadł w omdlenie. O jakiejś symulacji nie było mowy — lekarz stwierdził wszystkie objawy głębokiego omdlenia.

Marsz więc do szpitala na dalsze wzmacnianie nerwów. Historia z omdleniem na widok „kofa” powtarza się co 5 dni i drab stał tyle w szpitalu, biorąc brom i walerjanę. Dwa lata młak z bicia trzaśi, i 14 plag „kofa” delikatny facet nie wybierze.

To się nazywa mied szczęście.

);*:(

Zamieszki w Indjach



Stanowiska powstalców Mohmandów pod Kotkal na pograniczu Indji i Afganistanu.



Trzy polskie łuczniczki, dzięki którym Polska zajęła czołowe miejsce na zawodach w Londynie: (od lewej) Mbezulska, Kurkowska i Trajdosówna.

3 dni w Danji

garść wrażeń z wycieczki nauczycielskiej

Trzy dni w Danji — podróż w obie strony na „Kocłusce” — oto zakończenie Wyższego Wakacyjnego Kursu Nauczycielskiego dla 180 nauczycieli i nauczycielek.

Dni wycieczki przyjmowali naszą wycieczkę gościnnie, obwołali nas autokarami w promieniu kilkudziesięciu km. od Kopenhagi po wsie i miasteczka. Zwiedzono rzetelnie spółdzielczą i państwową mleczarnię doświadczenia w Hilleroed, uniwersytet lodowy w Ulleroed, największe muzeum narodowe duńskie w zamku Fryderyka tuż przy wzorowej fermie.

W Kopenhadze najwięcej czasu poświęcono na zwiedzenie muzeum Thorvaldsena, Głipoteca, portu i ogrodu zoologicznego. Wieczór tego dnia spędzono w Tivoli, kopenhaskim luna-parku. Modele pomników: ks. Józefa Pomińskiego i Kopernika i pomniejsze rzeźby w muzeum Thorvaldsena przypominały Polskę i Warszawę, były i są dowodami łączności kulturalnej polsko-duńskiej. Thorvaldsen, jako rzeźbiarz, wyrastał na tle swych dzieł na geniusza i obrzyma pracy. Głipoteca, obejmująca bogaty zbiór rzeźb, począwszy od najdawniejszych, aż do współczesnych, przykładała oczy i jest dowodem bogactwa Duńczyków na polu sztuki rzeźbiarskiej.

Wycieczka nawiązała kontakt z wicedyrektorką szkół, która udzieliła informacji o szkolnictwie i nauczycielstwie duńskim, była przewodniczką przy zwiedzaniu szkoły powszechnej i średniej oraz wręczyła każdemu z obecnych broszurę, informującą o szkolnictwie kopenhaskim.

Nauczyciele polscy wręczyli swej przewodniczącej kilka serji pomocniczego wydawnictwa dla polskich szkół, wydawanego przez Z. N. P. w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, t. zw. „Ilustracji Szkolnej” oraz kilka albumów domu Zw. Naucz. Pol., wybudowanego w Warszawie kosztem kilku milionów zł.

Krótką wycieczką spełniła swą zadanie.

Zobaczono wieś duńska, jej urządzenia i mieszkańców w naturalnych warunkach, zabudowania, jedno z centrów duńskiej oświaty ludowej, mniejsze i większe gospodarstwa, urządzenie mieszkań chłopskich, stan wiejskich dróg, środki lokomocji, instytucje spółdzielczą „drobnych chłopów”, rządzące się w oczy przejawy kultury wsi, stan zastrzeżenia, gospodarstwa hodowlane, otoczenie domów i zagrod, dbałość o estetykę; zwiedzono charakterystyczne i najważniejsze instytucje Kopenhagi; poznano dwie szkoły i zasięgnięto informacji o szkolnictwie duńskim; starano się pozostawić dobre wspomnienie o sobie i o Polsce, być narzędziem dobrej polskiej propagandy i zbliżenia dwu narodów.

Można było porównywać: wieś polską i duńską, szkoły polskie i duńskie, Warszawę i Kopenhagę, Gdynię i Kopenhagę, Polaków i Duńczyków, Polskę i Danię. Porównywać i snuć refleksje. Z porównania wynika, że Polacy wiele zrobili, ale jeszcze więcej mają do odbioru.

Postanowiliśmy urządzić do Danji wycieczki co rok.

Rowery do latania damskie, męskie i dziecięce...

Marzenie o lataniu na maszynach, poruszanych siłą mięśni ludzkich, przypada coraz silniej umyśli pozytywne.

Inżynierowie mechanicy śleczą nad zagadnieniem „latającego roweru”.

— Latający motocykl jest już faktem mówią oni. — Wszakże lata się na szymbowcach, opatrzonych w motorki po 4, 3, a nawet półtora HP. A żeż to wynosi taka siła półtora konia parowego? Nie jest powszechnie wiadomo, że biegacz na finiszu zużywa w ciągu ostatnich minut energję, wynoszącą od 2% do 7 koni parowych! Zadanie technika jest więc właściwie teoretyczne — proste: znaleźć system mechaniczny, który potrafiłby tę energję ludzkich mięśni przenieść na „propeller”.

To zagadnienie „teoretycznie proste” jest w istocie niezmiernie złożone, gdyż na wydobycie tej ilości ener-

gji z mięśni biegacza czy innego sportowca, składają się różne czynniki fizyczne i moralne.

— Niewątpliwie latanie o własnych siłach — ikarowe marzenie — będzie szeregiem specjalności sportowych, w każdym razie wysokiej klasy atletów. Będą, być może, długodystansowcy, będą lotnicy 100 i 500 metrowi. W każdym razie droga, po której zbliża się świat do rozwiązania tego pasjonującego zagadnienia jest szybownictwo. Ono uczy nos budowania maszyn nieprawdopodobnie lekkich i dostosowanych do najprostszych manewrów pilota, który „uczy się na ptaku” — ćwiczy w sobie prawdziwe ptasie instynkty wykorzystywania prądów i prądków — górki i pagórków powietrznych. Ostatni rekord lotu opiewa wszak na 22 godziny „planowania” na modłę jastrzębi i orłów.

Model i rzeźba



Przywódcą faszystów angielskich Oswald Mosley obok swego popiersia, wykonanego przez węgierskiego rzeźbiarza prof. Strobla.

Więści gospodarcze

OBRAZY WALNEGO ZGROMADZENIA „SOWPOLTORGU” W MOSKWIE

W końcu lipca i pierwszych dniach sierpnia roku bieżącego odbyło się w Moskwie walne zgromadzenie udziałowców spółki akcyjnej „Sowpoltorg”, a więc przedstawicieli „Narkomwosztorgu” i „Polrosu”, w celu wysłuchania sprawozdania zarządu i zatwierdzenia bilansu za rok 1932.

Zgromadzenie zatwierdziło bilans spółki w sumie Rb. zł. 12.062.375.81 (złoty polskich 56.104.070) z zyskiem w sumie Rb. 266.012.38 (zł. pol. 1.237.270).

Jak wynika ze złożonego przez zarząd sprawozdania, obroty „Sowpoltorgu” wyniosły w roku 1932 sumę Rb. 1.375.602.506, co w przeliczeniu stanowi 63.981.514 zł.

PRZEWOZY TOWAROWE NA P.K.P. W CZERWCU R.B.

Według dokonanych obecnie obliczeń statystycznych, ogólna praca wagonów towarowych w czerwcu r.b. wyraża się sumą 290.100 wagonów załadowanych, co daje 9.670 wag. 15-tonowych dziennie.

Tranzjtem przez Polskę przewieziono 21.900 wagonów, od kolei zagranicznych przejęto ładunków dla Polski 5.250 wagonów.

Przeciętnie dziennie ładowano na P.K.P. łącznie z Gdańskiem 658 wagonów. Przejęto od kolei zagranicznych (łącznie tranzytem) 386 wagonów.

POLSKI SPIRYTUS DLA AMERYKI I WĘGIEL DLA GRECJI

Do portu gdyńskiego zawinął wczoraj angielski statek cysternowy „Ella” pod banderą kanadyjską i rozpoczął ładowanie 2.700 ton polskiego spirytusu do Kanady. Ładowanie odbywa się przy molo Rotterdamskim, gdzie spirytus z cystern jest przepompowywany na statek. „Ella” opuści Gdynię w dniu jutrzejszym.

W ciągu ostatnich kilku dni parowiec grecki „Triton” ładował w Gdyni węgiel z przeznaczeniem do Grecji. Po załadowaniu 7.095 ton węgla, dzis „Triton” opuścił port gdyński, udając się do greckiego portu Pireus.

SPADEK BEZROBOCIA

Według danych statystycznych liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w Państwowych i Komunalnych Urzędach Pośrednictwa Pracy, wyniosła w dniu 5 sierpnia na terenie całego państwa 299.343 osób, co stanowi spadek liczby bezrobotnych w stosunku do tygodnia poprzedniego o 2.463 osób.

Nagroda w poszukiwaniu laureata

Sto tysięcy franków dla uczonego, który pierwszy skomunikuje się z którąś z planet

Jedno z pism paryskich przypomina, że istnieje nagroda, która od 40 przeszło lat bezskutecznie czeka na swego laureata. Niema komu jej udzielić i zapewne sporo wody jeszcze upłynie w Sekwanie, zanim znajdzie się ów wybraniec losu, jeśli wogóle się znajdzie.

Choć do 100.000 franków, którym rozporządza paryska Akademia Nauk dla tego, kto pierwszy skomunikuje się z którąś z planet krążących w przestrzeni międzygwiazdnych. Inicjatywa ustanowienia tej nagrody nie wyszła jednak od Akademii Nauk, a nawet znaczna ta kompanja przez długi czas wahała się, czy ma ją, jako niepoważną, wpisać na listę swoich odznaczeń i nagród.

Nagrodę ufundowała pani Guzmanowa, bogata właścicielka dóbr na Antylach. Umierając w r. 1891, w testamencie zapisała Akademii Nauk 100.000 franków z tem, że suma ta utworzy ma nagrodę imienia jej syna Piotra Guzmanowa. Wedle zapisu fundatorki, ma ona być udzielona bez względu na narodowość temu, kto znajdzie sposób skomunikowania się z jakąś gwiazdą, to znaczy prześle sygnał i otrzyma odpowiedź na ten sygnał. Wyklucza jednak planetę Mars; bo ta jej się wydała dość znaną i skomunikowanie się z nią uważa za rzecz... względnie łatwą.

Zapis ten wywołał swego czasu wielkie poruszenie. Akademia Nauk przez długi czas nie chciała o nim słyszeć.

Przez dziewięć lat w tonie jej toczyły się ożywione dyskusje, czy przyjąć zapis czy go nie przyjąć. Zwyciężył wreszcie zwolennicy przyjęcia, popularyzując się na fenomenalne postępy, jakie nauka i technika zrealizowały w ciągu XIX wieku. Ten, kto by je z początkiem ubiegłego stulecia przeprowadził, mógł by uchodzić za człowieka niespełna rozumu. Tak samo problem porozumienia się z planetami może jeszcze w naszych czasach uchodzić za nonsensowny, ale niemniej w bliższej czy dalszej przyszłości może zostać urzeczywistniony.

Przed wojną sto tysięcy franków stanowiło dość poważną sumę, aby ubiegać się o jej zdobycie. Liczne były już próby skomunikowania się z planetami, jakkolwiek nikomu dotychczas się to nie udało. Od czasu wojny na skutek dewaluacji franka „nagroda Piotra Guzmanowa” przestała już być tak nieopacą i pokryć kosztów instalacji do komunikacji międzygwiazdnej nie jest nawet w stanie. Bez porównania większe honorarium uzyskać mógłby ewentualny laureat od któregoś z wielkich organów prasowych świata za pierwszy wywiad z królową piękności Wenery lub z wielkim „businessmanem” Merkurem.

Narazie 100.000 franków ciągle czeka na swego laureata; zaś Akademia Nauk odstąpiła od tej sumy przeznaczając na finansowanie badań... „poważnych”.

Proces szpiegowski



Przed najwyższym sądem wojskowym w Bukareszcie toczy się sensacyjny proces przedstawiciela zakładów Skody w Rumunii, inż. Bruno Seleckiego (u dołu), oskarżonego o szpiegostwo. Na zdjęciu u góry tawa sędziów.

URKE NACHALNIK

ZYCJORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Nowa przygoda miłosna

Urke zaniedbuje kochankę

Przez współzycie z nią miałem dużo wrogów między złodziejami, a nawet groził mi „dyntejra”. Mówili, że to nie jest „po złodziejsku”, o czym ja sam dobrze wiedziałem, zabierając kochankę współnikowi, gdy ten wpada do więzienia. Ja to, jak wyżej nadmienilem, doskonale wiedziałem, że źle postąpiłem, ale Frańka była zbyt rozkoszna i warta grzechu, bym ją miał opuścić. Z dnia na dzień też stawała się ona więcej panią mej woli.

Dla zaspokojenia sumienia, sportykując nieraz matkę Staśka, dawiałem jej pieniądze dla niego na „wałówkę”. A nawet kilka razy „zbiatowałem” dozorcę, który nosił papierosy do więzienia dla Staśka.

Pewnego dnia byłem trochę podbity, a Frańka namówiła mnie, bym się z nią udał na spacer, jak twierdziła, na świeże powietrze, aby wyrzucić. Wzięła mnie pod ramię i zaprowadziła mnie pod sam Czerwoniak. Więźniowie wyglądający oknami poczęli wołać na Staśka, że tu Frańka przyszła z kochankiem pod jego okno. Oprzytomiałem odrazu.

Staśka zaczął robić mi wyrzuty,

że niedość, że mu ją zabrałem, ale jeszcze pod więzienie przychodzi z nią, by mu się pokazać, a nie patrzeć na jego cierpienia. Frańka, śmiejąc się cynicznie, zadawała mu pytania, czy mu się tam przykry bez kobiet.

Pociągnęłam ją za sobą, robiąc jej w drodze wymówki, że mnie aż tu zaprowadziła. Śmiała się tylko do mnie, mówiąc: — „Jak ty tam będziesz za kratami siedział, to też przyjdzie pod okno z drugim kochankiem; co ty mi wtedy zrobisz, będąc za kratami?”

— Frańka! — próbowałem ją skarcić — jak ty możesz tak mówić! — Twe kaprysy stają się wprost już nie do zniesienia. Wystrzegaj się — próbowałem jej pogrozić.

Pobić jej nigdy nie mogłem, gdyż momentalnie wszystko zamieniła na żart. Niepodobna było też na nią długo się gniewać. Lubilem słuchać jej śpiewu; śliczny miała głos i przytem akompaniowała na gitarze. Gdy czuła, że przelagła już strunę ze swymi karkasami i że jestem naprawdę zły, zabierała się wtedy do śpiewu i tem mnie momentalnie rozbrajała. Żadna kobieta, którą znałem do te-

go czasu, tak mnie nie władała, jak Frańka. Byłem gotów za nią, jak to się mówi, w ogień skoczyć.

Taki stan rzeczy trwał ze 6 tygodni. Frańka była nienasycona fizycznie, a ja, będąc zmysłowo zakochany i obawiając się, by nie skierowała swoich względów w „na stronę, dotrzymałam jej kroku i stała byłem przy niej. Znosiłem jej kaprysy z pewnym zrezygnowaniem. Ale, ponieważ pod słońcem niema nic trwałego, więc i ja zbuntowałem się i zacząłem ją zaniedbywać.

Coprawda, winna tu była pewna żydóweczka, która wówczas zapoznałem, chociaż była to brunetka i mężatka, w czem nie gustowałem. Wszakże ona potrafiła mnie do siebie zwać.

Znajomość nasza datowała się od pewnego dnia, kiedy wstąpiłem do fryzjerna jej męża, by się ogolić. Pomagała mu nieraz w pracy, gdy było dużo gości. Sama też, jak twierdziła, była z zawodu fryzjerką; jak się zaś później przekonałem, robiła to jej mąż z pewnym wyrachowaniem, by zwać i tu młodzież zapomocą młodej i pięknej żony.

Każdy niemal z gości tak się kierował, by ona go była. Na początku coprawda krepowało mnie to, gdy ona mnie gołała. Jednak po niedługim czasie tak mi się ona spodobała, że niemal codziennie chodziłem się gościć, choć nie miałem co.

Pewnego razu, któregoś zimowego dnia przed wieczorem, zaszedłem do tej wspomnianej fryzjerni i dobrać trafiliem; gości tu nie było żadnych, a co lepsze i męza tu nie było. Przywitała mnie bardzo,

jak na mężatkę, przychylnie; po zamienieniu kilku słów, raczej dlatego, by coś mówić, niż z potrzeby, usiadłem na krześle i poczęta mnie mydlić. Robiła to jakoś dłużej, niż zwykle, poczem przystąpiła do golenia.

Nareszcie skończyła; wyjąłem przedko pieniądze, by już zapłacić i chciałem się wynosić.

— Co pan się tak śpieszy? zapytała.

— Ja, ja nie mam czasu, odpartem, kładąc dwie marki na stole.

— Mam dwa, mogę jeden panu odstąpić, odparła, śmiejąc się, poczem dodała:

— Niech pan pozwoli na chwile do mieszkania — i otworzyła drzwi do pokoju, który łączył się z fryzjernią.

Wszedłem.

— Czy pan żonaty? — zapytała nagłe.

— Nie jeszcze.

— Tem lepiej, rzekła, tu przyśunęła się bliżej mnie.

— Pan wiele ma lat?

— Dwadzieścia jeden — odparłem.

— Pan bardzo lubi kobiety?

— To zależy, odpartem, nabierając odwagi.

— Pan musi być straszny kobieciarz, że może dogodzić takiej wymagającej, jaka jest Frańka.

— Skąd pan o tem wie?

— Mówiłam już panu, odparła, że jeszcze więcej wiem, niż mówię.

Chwila przerwy. Myślałem, co ona chce z temi zapytaniami? Byłem wtedy jeszcze za głupi pod tym względem, bym się znał na

różnych kobiecych sprawach i na myśl mi nie przyszło, że Frańka była kiedyś jej klientką; nareszcie spożyłem.

— Dlaczego mnie pan o to wszystko pyta?

— Dlatego, że mnie pana żal, odparła.

— Kiedy nie mam innej, odpartem.

— Prędko zaś dodałem.

— O, żebym miał taką kobietę jak pan, zbudziłbym się szczęśliwy.

— Dlaczego pan nie może takiej mieć i to Żydówkę. Mówiąc to, patrzyła mi uparcie w oczy i rumieniła się.

— Za późno pania poznałem, odpartem; pani należy już do innego, pani ma męża.

— Czy to panu przeszkadza? — spytała, wykręcając głowę w inną stronę.

No i — stało się.

Przy pożegnaniu powiedziała mi: — Proszę się tylko, żeby cztery oczy o tem wiedziały. Od dziś, kiedy tylko zechcesz, jestem twoja... Naopowiadała mi strasznych rzeczy na Frańkę, chcąc mi ją obrzydzić i po zapewnieniu z mojej strony, że będę ją często odwiedzał, wyniosłem się.

Od tego dnia byłem wzięty w dwa ogule. Frańka poznała odrazu, że ją zaniedbuje; pilnowała, bym się nigdy na krok nie oddalał. Jednakże pod pozorem udania się na robotę, odwiedzałem fryzjernię.

Dawała mi często znać, kiedy męża niema w domu. Umawiałem się na różnych miejscach spotkania; była tak samo „wymagająca”, jak Frańka. Co do mnie, doszło do

tego, że ledwo na nogach się trzymałem i poczęta odczuwać do nich wstręt, gdy je ująłem. Przepadek też zdradził nas przed jej mężem, który domyślił się wszystkiego. Było to tak:

Kilka dni potem zostałem aresztowany; trzymałem mnie 5 dni; byłem niemal zadowolony, że trochę odpoczęłem; zaraz też po zwolnieniu zaszedłem na swoje mieszkanie do tego fryzjera, by się dać ogolić. Ona zaś wiedziała o tem, że byłem aresztowany, więc gdy mnie ujrzała, podskoczyła nagle do mnie.

— Co, jesteś, mój k...! — urwała.

Stysząc to, mąż zbłądził; ona zaś potalpała się, że sama się zdradziła.

Od tego dnia czulem, że mąż śledzi mnie. On już dawno domyślił się, do jakiej branży ja należę. Tem romans też wkrótce mnie zgubił, o czem później będę mówił.

★

Piątnica, przedmieście Ł., przedzielona dwoma mostami nad Narwią, leży dwie wiorsty od Ł. Przy drugim moście na Piątnicy stał zawsze za Niemców posterunkowy i sierżant niemiecki, którzy kontrolowali paszporty i przepaski, furmanki i przechodniów. Bardzo surowo odbywała się „za Niemców” ta czynność.

Zmuszony i ja byłem często przez te mosty przechodzić. Po pierwsze, jeden z moich już świeżych współników tam mieszkał. Wspólnik ten był żonaty i figurował tam jako handlarz koni; stąd wybieraliśmy się zawsze na wyprawę. Po drugie, po tej stronie najwięcej graso-wałośny; bo było tam bliżej granic niemieckiej.

Kleopatra była naiwną dziewczeczką

Spryciarzki z przed tysięcy lat

Jest w Paryżu instytucja uczona, nazywa się Akademia Napisów. Na posiedzeniach tej Akademii ludzie w okularach i prze ważnie siwobrodzi zdają sprawę z tego, co zdołali odcyfrować na ska łach, kamieniach przydrożnych, grobowcach i pomnikach. Jednym słowem na wszystkich tych niewy godnych i nie nadających się do transportu przedmiotach, na któ rych nasi praojcowie mieli zwy czaj pisać, zamiast to robić w książkach i notesach.

Zdawałoby się, że czynność siwobrodych uczonych jest dość nudna. Tymczasem „Kudy nudna” jak po starosłowiańsku mówią warszawczacy z Powiśla.

Oto teraz nadrzekł taki pan Gauthier zdawał sprawę z napisów na grobowcu tak zwanej „Babki Tuaregów”. Grobowiec ten leży w piaskach Sahary, koło miejscowości Abalena. Odnalaził go właśnie wymieniony wyżej pan Gauthier.

W tym grobowcu spoczywa aż do wydobycia i do odwiezienia do muzeum w Paryżu, kobieta, która według legendy, mającej wszelkie cechy prawdopodobieństwa, przed tysiącami lat rzadziła całą prawie Afryką północną. Ta „babka Tuaregów” i pare innych jeszcze władczyń (moda była wówczas na kró-

lowe nie na królów) Abalery i El-Golea były takimi szprymierzeńcami, że wszelkie „podejścia” i intrygi Kleopatry wywołałyby mogły na ich ustach tylko uśmiech politowania. Mogłyby — bowiem królowe te omarły na wiele setek lat przed urodzeniem się Kleopatry.

Były to urodzone intrygantki i urodzone władczynie. Bo i cóż to za sztuka rządzić wysoko cywilizowanym i kulturalnym Egiptem! Niechby taka Kleopatra, proszę państwa, spróbowwała jak te królowe Abalery rządzić krajem dzi kim, absolutnie orawie bezwładnym i dotego stale pokrażonym w śmiecie, który dziś nazwalibyśmy kryzysem ekonomicznym, a który po prawdzie mało różnił się od stanu absolutnej nędzy i braku wszelkich surowców i przedmiotów gotowych potrzebnych do życia!

Ja, gdyby można było dobrze być było zapytać Babkę Tuaregów i inne królowe z jej rodu, w jakiej to sposobie potrafiły one narzucić swemu dzikiemu i surowemu krajowi reformy, bardzo szlachetne, a nie daj inności nazw uprawy roli, nakaz kopania studni oraz pewnego rodzaju przymusowe szkolnictwo zawodowe, wprowadzające do ziemi Tuaregów rzemiosła, znane dotąd tylko narodom żyjącym w

szczęśliwych warunkach. Jak te królowe tego dokonały? Czy były tam „wstrząsy” i rewolucje? Napisy o tem nieczą. Ale jeśli nawet były, to narzeczcie mi, ponieważ te królowe pannaowały bardzo długo.

Napisy to rzecz ciekawa, ale jakże niewystarczająca! Może ci, którzy będą kiedyś, za 10.000 lat, czy tał napisy z epoki Hitlera dowiedzą się tylko tego, że była to epoka odrodzenia narodu niemieckiego? Bo przecież żaden hitlerowiec nie będzie kuł w zranicie wiadomości o biciu żydów, o paleniu książek, o rasowych bredniach i o wzrastającej liczbie bezrobotnych? O głodzie też nikt napisu nie ułoży, i wobec tego może nie warto zazdrościć „szczęśliwej Afryce”, jak ją nazywa profesor Gauthier, czasów, kiedy tam rządziły „mądre i wielkie królowe”?

Zwrot czaszki sultana

na podstawie par. 246 Traktatu Wersalskiego

Legenda, krążąca wśród plemion murzynskich w Afryce środkowej, opowiada o sultanie Makana, wielkim i potężnym władcy, obdarzonym nadzwyczajnymi zaleceniami.

Po śmierci sultana jego następcy, chcąc zatrzymać ducha zmarłego władcy, ustawili czaszkę jego w chacie królewskiej pod czujną strażą wybranych wojowników. Los chciał, że mimo tak czujnej opieki czaszka znikła nagle. Kto, kiedy i jak wszedł w posiadanie cennej relikwii — niewiadomo.

Gdy wybuchła wojna światowa, pewien propagandysta angielski puścił wśród murzynów pogłoskę, że czaszkę sultana Makana zabrał Niemcy i zawieźli ją do Berlina.

O ile Niemcy zostaną pobici, Aljanci odbiorą im cenną relikwie i zwrócą ją prawym właścicielom. Murzyni z ko-

lonii angielskich i francuskich zgodzili się pochopnie na tę wersję.

Po zawarciu pokoju delegaci murzynscy nalegali uporczywie na spełnienie obietnicy i na zwrot czaszki sultana. Wpisano zatem żądanie to do traktatu Wersalskiego, jako paragraf 246, na mocy którego rząd niemiecki obowiązuje się w ciągu najbliższych sześciu miesięcy zwrócić czaszkę sultana rządowi brytyjskiemu, ze względu na to, iż czaszka ta była swego czasu zabrana na terytorjum wschodniej Afryki, przewieziona stamtąd do Berlina i umieszczona w jednym z muzeów.

Po podpisaniu traktatu rząd Rzeszy wyznaczył kilku specjalistów antropologów do przejrzenia i zbadania kolekcji czaszek w muzeach berlińskich.

Mierzyl, badali, oglądali — i nic. Jakoś w żaden sposób nie mogli odnaleźć pożądaną czaszkę, choć czaszek murzynskich nie brak było w zbiorach muzealnych.

Tymczasem mijaly miesiące i lata, a murzyni przesyłali z głębi Czarnego Łądu protesty do Foreign Office.

Foreign Office przesyłało z kolei protesty do Berlina, do M. S. Z., co miało

miejsce w 1920, w 1922, w 1925 i 1930 roku.

Rząd Rzeszy odpowiadał stale, iż poszukiwania trwają i że zapewne zostaną uwiecznione sukcesem. Ludzie nie mający nie lepszego do roboty twierdzą, że podobno Chamberlain w porozumieniu ze Stresemannem, znużeni już tą sprawą, zgodzi się na wybranie któregoś z czaszek murzynskich i postanie jej jako czaszki Makana.

„Ale zdaje się, że to jest legenda.”

Hangar w płomieniach

Pod Folkestone w hrabstwie Kent, wydarzyła się wstrząsająca katastrofa lotnicza. Włóki samolot niszczycielski z niewyjaśnionych przyczyn spadł na hangar lotniczy i stanął w płomieniach, które błyskawicznie przetrwały się na stojące w pobliżu samoloty. 6 maszyn uległo zupełnemu zniszczeniu.

Załoga samolotu bombardowego, który doszczętnie się spalił usiłowała ratować się, skacząc z dachu hangaru, przyczem odniosła poważne obrażenia.

);*(

Pustoszejąca wieś francuska „uprawa zbóż rujnuje nas!”

— Z 1800 ludzi w naszej wiosce przed

kilku lat, zostało nas 500...

— Z 250 domostw i zagród — mamy zamieszkałych tylko 114...

— Zaryż się stary chłop z łmej wioski...

— Za 20 lat, jeżeli tak pójdzie — zostaną tu same króliki, myszy i szczury...

Oto zdania, wyrwane z ankiety, przeprowadzonej w kilku wioskach francuskich. W pustoszących wioskach pięknej okolicy Provence.

Mór wypęda stamtąd ludność — a może w tych domach „strasz”? Nie.

— Uprawa zbóż jest dla nas klęska. Rujnuje nas. Jagnię kosztowało dawniej do 300 fr., dziś 140. Tam gdzie 4 rodziny wyżyły i miały co robić, dziś pracuje zaledwie jedna, a robotników brać się nie oplaca, gdyż maszyny wyręczają ludzi, więc po co ludzie mają siedzieć?

— Czy wiele roli macie nieobslanej?

— Dwie trzecie. Wynajmuje się na pastwiska owiec po 6 fr. rocznie za hektar i wina nie oplaci się hodować — chyba na owoc surowy po 80 kilka fr. za 100 kg. Więc wieś się wyłudnia. Ludzie idą do miast szukać lepszego zarobku. Swoją drogą, gdyby się więcej dzieci rodziło, nie pustoszałyby te domy.

Piękne włościńskie, dobrze zagospodarowane zagrody. Nikt w nich nie mieszka — nikt ich nie konserwuje.

);*(

Niszcząca.

Na „Antoń Pański” bija dzwony w

wiosce prawie bezludnej. Światło elektryczne, lśniące na drogach, nie ma komu świecić. Rok minie i zdarzy się jeden chrześ. Ale za to pięć pogrzebów.

— Przyjechały tu rodziny ormiańskie, włoskie — ale nie utrzymały się: miasta zabrały, bo w miastach lepszy zarobek. A na wsi zostają ci, co za robieniem nie gonią, co wieś kochała. I maszyny zostają na wsi. Zamiast ludzi, maszyny. Mechaniczny rolnik dostarcza chleb ośrodkom przemysłowym i miejskim. Dlatego tyle zagród jest u nas opuszczonych, mój panie...

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

Prasa jest jak kobieta...

głosy amerykańskich czytelniczek

Pewne pismo nowojorskie zadalo swym czytelniczkom pytanie:

Jakie są podobieństwa między kobietą a prasą?

Mimo to, że pytanie jest raczej niespodziewane i należy do rzędu tych, które się rodzą już po powstaniu odpowiedzi, wielu czytelniczek nadeszło sporo uwag ciekawych i dowcipnych.

Oto kilka z nich:

Wszyscy narzekają na swoje zo-

ny i na swoje gazety, ale się z nimi nie rozstają.

Prasa jest jak kobieta: chce wiedzieć wszystko!

I kobieta i prasa lubi mieć w po-

lemie ostatnie słowo!

Prasa i kobieta — dwie ozdoby-

życia.

Pilnuj swojej gazety i swojej żony. Nie zaglądał do gazety sąsiada, ani do jego żony...

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

Siedmiominutowe małżeństwo

Pomyłka kapłanów japońskich

W Naba, w Japonii zawarto przed

paru dniami małżeństwo pod tym względem szczególne, że trwało zaledwie 7 minut.

Dziwaczny ten związek zawarto w

dość jak na europejskie stosunki, zabawnych okolicznościach.

Istnieje mianowicie w Japonii oby-

czaj, że panna młoda zjawia się do ślubu z twarzą zasłoniętą i pan młody do piero po odprawieniu przepisanych modłów i błogosławieństw, unosi welon, aby na huku swej przysięgi żony złożyć pocałunek.

Tak się stało i teraz w Naba. Ale

kiedy pan młody unosił welon, zoba-

czył że pod nim ukrywa się zupełnie

ktos inny niż ta, która przez parę mie-

sięcy uważała za swoją narzeczoną.

Przestraszyła się też i panna młoda,

dostrzegłszy w narzeczonym zupełnie

obcego człowieka.

Okazało się, że kapłani i urzędnicy

stanu cywilnego pomylili panny młode,

które obyczajem japońskim czekały na

ceremonie ślubu w osobnym pokoju.

Na szczęście prawo małżeńskie w Ja-

ponii nie jest takie śrogi jak u nas

ten sam urzędnik, który dokonał ślubu,

w 7 minut później przeprowadził roz-

wód.

A jednak pan X ożenił się już nie z

panną lecz z rozwódką. Tak będzie

„stało” w papierach...

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

);*(

Przywiezienie do Łomży zwłok**I pogrzeb tragicznie zmarłego s. p. sędziego Kaja**

Na wieść o utonięciu w Jastarni sędziego sądu okręgowego w Łomży, s. p. Karola Kaja, z ramienia Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów Kola Łomżyńskiego wydelegowany został na miejsce tragicznego wypadku sędzia sądu grodzkiego, p. Bronisław Miętkiewicz.

Zawdzięczając staraniom p. sędziego Miętkiewicza już we wtorek rano, d. 8-go b. m., zwłoki tragicznie zmarłego przybyły do Łomży, a dnia następnego, w środę, odbył się pogrzeb przy tłumnym udziale publiczności.

Trumnę ze zwłokami ustawiono w kościele garnizonowym, gdzie o godz. 9 m. 30 rano odprawione zostało nabożeństwo żałobne, poczem kondukt żałobny ruszył na miejsce wiecznego spoczynku.

W pogrzebie wzięła udział rodzina s. p. sędziego Kaja, sądownictwo, palestra, delegacja Związku Oficerów Rezerwy, profesorowie Państwowej Szkoły Młynarskiej i Przemysłowej.

Rząd parceluje tereny budowlane

Bank Gospodarstwa Krajowego, który powoli przyjmuje w swe ręce całość akcji budowlanej, uzyskał od rządu dla parcelacji budowlanej, prócz znacznych terenów w Warszawie i innych większych miastach 20.686 m. kw. w Białymstoku.

Aleja reprezentacyjna na ukończeniu

Prace koło urządzenia alei reprezentacyjnej są już na ukończeniu. U wylotu ul. Zamkowej i Legionowej robione są obecnie szerokie schody z płyt, wykonanych przez magistracką betoniarnię.

B. O. S. O. zwiększa sprzęt pożarniczy

Dzięki łafarności społeczeństwa białostockiego, do którego zwrócił się po ostatnich pożarach BOSO, zebrane większy fundusz na zakup znacznej ilości węzłów. Wczoraj pojechał do Warszawy po zakup węzłów komendant BOSO p. Markus.

Raid motocyklowy

Dnia 13 bm. odbędzie się wielki doroczny raid motocyklowy na trasie Warszawa—Białystok—Wilno—Białystok—Warszawa (łącznie 1.000 km.) Tegóż dnia Wileńskie Tow. Cyklistów i Motocyklistów organizuje motocyklowy zjazd gwiazdzysty do Wilna.

Unieruchomienie tartaku

Z powodu remontu kotła został unieruchomiony na okres 14 dni tartak braci Krugman w Bagnie. Bez pracy pozostało 65 robotników.

Przesłrzeganie 8-godzinnego dnia pracy zmniejszy ilość bezrobotnych

Dnia 8 b. m. w lokalu Klasowych Związków Zawodowych miało się odbyć zebranie tkaczy. Z powodu małej ilości zebranych posiedzenie nie odbyło się. Jeden z obecnych poinformował przybyłych, że w spr-

Lesnej, oraz przyjaciele zmarłego.

W imieniu nieobecnego prezesa sądu okręgowego w Łomży, p. Lewandowskiego, zęgał zmarłego wiceprezes, p. Vexfile, podnosząc zalety, nieskazitelność i pracowitość s. p. sędziego Kaja. Przemawiali również nad grobem zmarłego pp. wiceprokurator Tuszowski i adwokat Winnicki.

Podatek od spadków i darowizn

Izba Skarbową zgodną z zarządzeniem Ministerstwa Skarbu wydała podległym urzędom skarbowym instrukcje w sprawie podatku od spadków i darowizn. Przy wymiarze tego podatku obecnie nie będzie doliczany 10-procentowy dodatek, który przejściowo był wprowadzony wraz z podobnym dodatkiem do innych podatków.

Tydzień Książki Polskiej

W dniach 26 listopada do 3 grudnia odbędzie się na terenie naszego województwa Tydzień Książki Polskiej. Komitet wojewódzki pod protektorem p. Wojewody powstanie w czasie najbliższym. Zadaniem „Tygodnia” będzie spotęgowanie czytelnictwa i zainteresowanie szerokich mas społeczeństwa literaturą polską.

Na umorzenie

Dziś odbędzie się w magistracie z udziałem przedstawicieli władz skarbowych konferencja w sprawie nieściągalności zaległych opłat szpitalnych celem ewentualnego umorzenia.

Mieszkańcy przedmieść skarżą się

Mieszkańcy przedmieść skarżą się, że mosty przy ul. Sokólskiej i Marcukowskiej są w tak złym stanie, że przejazd po nich połączony jest z niebezpieczeństwem. Natychmiastowa naprawa tych mostów jest konieczna.

Sekwestrator w opałach

Adolf i Emilia Czaplowie oraz Marianna Kandeł (osada Przerost pow. suwalski), stawili czynny opór sekwestrowi urzędu skarbowego w Suwałkach Mikołajowi Cezelskiemu, grożąc mu pobiciem widłami i zamknięciem go w mieszkaniu.

Krajowe arbuzy na rynku białostockim

W najbliższych dniach ukaza się na rynku białostockim arbuzy, wvhodowane w kraju w okolicach Zaleszczyk.

Pozatem rynek zaopatrzone będzie w arbuzy węgierskie, sprowadzone tytułem rekompensaty za wywożony do Węgier polski jedwab.

Przyjęci przez p. Wojewodę

Pan Wojewoda przyjął w dniu 9 bm.: 1) ks. dziekana Chodykę i ks. kanonika Abramowicza, 2) nac. Wydz. Przem. inż. Malinowskiego i p. Rutkowskiego, 3) prezesa BOSO dr. Siemaszkę i sekretarza BOSO p. Bubryka,

4) gen. sekretarza Wojew. Komitetu Finansowo-Rolnego p. Glinkę, 5) burmistrza m. Augustowa p. Staniewicza, 6) b. senatora Erdmana, 7) posła na Sejm p. Łazarskiego.

O unormowanie pracy przy robotach budowlanych

Wczoraj w lokalu izby rzemieślniczej z udziałem władz administracji ogólnej odbyła się konferencja w sprawie unormowania wykonywania robót budowlanych przez dyplomowanych majstrów grupy budowlanej, oraz przez osoby, posiadające tylko karty rzemieślnicze wreszcie przez osoby, które wcale nie mają uprawnień do

tych robót. Ostatecznych wniosków nie powzięto, gdyż dyskusja na ten temat była zbyt obszerna aby na jednym posiedzeniu dała się wyczerpać.

Lustracja fabryki

W dniu wczorajszym komisja w składzie p.p.: z. starosty Godziszka, inspektora pracy Fedeckiego i kier. komisariatu kom. Mińskiego przeprowadziła lustrację posesji fabrycznej Zylberblatta przy ul. Białostockiej.

Stwierdzono wiele przekroczeń przepisów sanitarnych oraz przepisów inspekcji pracy. Sporządzono dwa doniesienia, które zostaną skierowane do starostwa i do sądu.

W związku z dochodzeniem

W związku z dochodzeniem o przestępstwa natury karnej członek sejmiku powiatowego w Ostrołęce poseł Choromański z Klubu Narodowego zmuszony był na ostatnim posiedzeniu zrzec się swego stałowiska. P. Choromański zrzekł się również godności prezesa straży pożarnej w Zabielu.

Zabójstwo na zabawie tanecznej

We wsi Szczepankowo (pow. łomżyński) na zabawie tanecznej został zabity kanonier 18 D.A.K. Bolesław Paras. Dochodzenie w sprawie zabójstwa prowadzi żandarmerja wspólnie z policją.

W Białymstoku nie będzie futer ze skunksów

Wczoraj nad ranem, po przyjeździe na dworzec w Białymstoku pociągu osobowego z Wilna, zwrócił uwagę dyżurnego policjanta posterunku kolejowego jeden z nielicznych zresztą podróżnych, który jakbyby niepostrzeżenie chciał się wydostać po za obręb peronu.

Powodem niepokoju owego podróżnego musi być zawartość

Ulgi przy spłatach**zaległości podatkowych**

W marcu wydane było zarządzenie ministra skarbu w sprawie upoważnienia izb skarbowych do umarzania we własnym zakresie zaległości podatkowych, pochodzących z okresu do dnia 31 grudnia 1932 roku. Zarządzenie to przewidywało następujące granice uprawnień: dla podatku przemysłowego do 10 000 zł., w podatku dochodowym do 5000 zł., w podatku majątkowym do kwoty 10 000 zł., w podatku od kapitałów i rent do kwoty 1000 złotych, w podatku gruntowym do 1500 zł., w podatku od nieruchomości do 1000 zł., w podatku lokalowym do 500 zł. Sumy te obejmują wyłącznie należ-

ności dla skarbu państwa, a więc dochodzą do tych sum dodatki komunalne i t. d. Poza-tem okólnik upoważnił izby do umarzania grzywien pochodzących z okresu do 31 grudnia 1931 roku, nakładanych na płatników.

Tenże okólnik upoważnił urzędy skarbowe do umarzania zaległości w podatku obro-ty i dochodowym najwyżej do 100 zł.

Pozatem okólnik wprowadził możność rozkładania zaległości na raty w podatkach bezpośrednich, przyczem do rat doliczane odsetki za zwłokę w stosunku 3 proc. rocznie przy spłacie zaległości z roku 1927, 6 proc. przy spłacie zaległości z okresu od 1 stycznia 1928. Pozatem okólnik wyjaśnił dokładnie, jakie są zaległości nieściągalne i podlegające skreśleniu. Akcja ta miała być zakończona w terminie do 30 czerwca r.b.

Jednak wobec tego, że nawał pracy nie pozwolił na zakończenie jej w terminie przewidzianym, ministerstwo skarbu wydało obecnie okólnik z datą 2 sierpnia r. b. za Nr. L. D. V. 36113, przedłużający uprawnienia izb i urzędów skarbowych w wyszczególnionym zakresie do końca roku bieżącego.

Groźny pożar

W osadzie Janów w zagrodzie Jana Kondrackiego wybuchł pożar. Przy silnym wietrze ogień przerzucił się na sąsiednie budynki i strawił 4 stodoły, chlewy, narzędzia rolnicze, sprzęt, tegoroczne siano i konicynę. Straty wynoszą 10.630 zł.

W akcji ratunkowej brała udział miejscowa ludność wraz ze strażą ochotniczą. Dochodzenie ustalilo, że ogień zaprószył 7-letni Czesław Wileński, który przed pożarem bawił się z s. Kondrackiego przy przybudówce drewnianej, krytej słomą. Po wybuchu ognia Wileński uciekł i skrył się w jednej ze stodoł. Odnaleziono go dopiero nazajutrz po pożarze. Chłopiec nie przyznaje się do winy i twierdzi, że ukrył się w stodo-le ze strachu.

Trzech na Jednego

We wsi Młynek (pow. łomżyński) w czasie bójki został zabity 34 letni Stanisław Wiktorzak. Sprawców zabójstwa Juliana Józwicka, Piotra Rydelskiego i kaprala Bolesława Pogorzelskiego z Łomży zatrzymano. Bliższe szczegóły zabójstwa narazie nie ustalone.

Kradzież**w czasie pożaru**

W mieszkaniu Feliksa Gryszykiewicza w Sejnach w czasie nieobecności domowników, w skutek wadliwej konstrukcji komina wybuchł pożar. Ogień stłumiła miejscowa straż ogniowa. Pastwą płomieni padły towary galanteryjne w przyległym sklepie. Straty wynoszą 10.000 zł. W czasie akcji ratunkowej podobno zginęły Gryszykiewiczowi z szafy 3.000 zł.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: Ajzensztadta Rynek Kościuszki 11 i W. Hermanowskiego Warszawska 24.

Noce pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linus Hacedek”.

APOLLO TYLKO DZIŚ NIEBYWAŁY PROGRAM PODWÓJNY

Ceny od 54 gr.

1 **DONOVAN** Piękny, potężny i porywający film odsłaniający tajemnice wielkiej ulicy

2 **PRAWO DO GRZECHU** Arcydzieło czeskiej sztuki filmowej, odznaczona złotym medalem

COOPER w otoczeniu gwiazd tej miary co **BORYS Karloff** Marion Schilling Ryszard Dix

Początki: 6:40 i 10

Początki: 8:15 i 11:15

LICEUM HANDLOWE ŻEŃSKIE
JULI z JANKOWSKICH STATKOWSKIEJ
w Warszawie, ul. Nowogrodzka 58 (róg Emilji Plater), tel. 990-00.
Warunek przyjęcia — wykształcenie ogólne w zakresie 6 klas gimnazjum.
Kurs dwuletni zwrot czesnego przez instytucje państw. i miejsk.
Kancelaria czynna od 9—14 i 16—19. Programy i prospekty na żądanie.

LUNA-PARK
na placu Wyzwolenia (róg Sienkiewicza)
ZAWIERAJĄCY
STO POCIECH
Pomiędzy innymi
SCIANĘ ŚMIERCI — **BECZKI ŚMIECHU**
JIMMY SCHODY
Latającego Holendra — Teatr-rewijowy „POLZAWIOW”
„Fontanny” i wiele innych
3 orkiestry — Bufet — Sala tańców
Kto się chce zabawić niedługo do największego przedsiębiorstwa widowiskowego w Polsce
Wstęp: dla dorosłych tylko 25 gr. Dzieci i szeregowi — 15 gr.
Czynny codziennie od godz. 5-tej p. p. w sobotę i niedzielę od godz. 2 p. p.

„Dziennika Białostockiego”

DRUKARNIA

WYKONYWA:
Plakaty, Odezwy, Ulotki, Afisze oraz wszelkiego rodzaju druki

Szybko i tanio

BIAŁYSTOK
Legionowa 1, (w podwórzu) tel. 63

Dr. Betty MIEBNIK
choroby kobiece i akuszerja
powróciła
Przyjmuje od godz. 10—11 i 4—7 w. ul. Sienkiewicza 14, tel. 8-78.

Dr. med. N. PRYŁUCKI
choroby wewnętrzne (spec. serca i płuc)
przewodził się na ul. Sienkiewicza 40, tel. 9-34.

Dr. Neumark
choroby wewnętrzne, skóra i noszytnia
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w Białymstoku, ul. Kilińskiego 11. Telefon Nr. 6-06.

DOKTOR Leon KRYŃSKI
choroby wewnętrzne, skóra i noszytnia
Przyjmuje od godz. 9—11 od 5:30—7:30 Białystok, Piłsudskiego 33, tel. 5-47

Drugi koleżysty używany w do- wolnej ilości do sprzedania po cenie 20 gr. za klg. Wia- domość: ul. Orze- skowej 5, Jan Jabło- ski.

Unieważnia się akredytowane wek- sła w blano: dwa po 500 zł. z wyst. Stanisława Ar- cyszewskiego i jeden 100 zł. z wyst. Szu- ryma Icko.